Nr. 348 Rok XI. | Lwów, sobota 4 sierpnia 1906. | Wydanie popołudniowe.

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor., za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

miesięcz.	2 K. 50 h.	z 2-krot.	3 K. — h.
kwartal.	7 K. 50 h.	wysyłką	9 K. — h.
rocznie	30 K. — h.	pocztow.	36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcya, Administracya, Drukarnia Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: **Redakcyi Słowa Polskiego** we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacye uprasza się nadsyłać pod adresem: **Administracya Słowa Polskiego** we Lwowie. — **Adres dla telegramów: Słowo Lwów.** — Nr. telefonu Redakcyi 541, Administracyi 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI. | **Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.**

Bunty rosyjskie.

Niektóre z pism naszych poważnie zastanawiają się nad pytaniem: jaki cel mieli rewolucyoniści rosyjscy, wywołując bunt wojskowy. Po zapytaniach, na które nie można znaleźć wystarczającej odpowiedzi, idą wielosłowne refleksye na temat wzrostu ducha rewolucyjnego w Rosyi, który to duch, wybuchający sporadycznie, zmienić się musi w wielką, ogólną burzę i zmiecie z widowni nietylko absolutyzm carski, ale bodaj i sam carat.

Tego rodzaju pytania i refleksye świadczą, że część prasy naszej zanadto polega na wiarogodności rozmaitych telegraficznych informacyj i nie zdaje sobie dokładnie sprawy z istoty i charakteru ostatnich wypadków w Rosyi. Niejednokrotnie już stwierdzono, że relacye o wypadkach w Rosyi, zwłaszcza relacye prasy niemieckiej, która, niestety, musi być głównem źródłem informacyj dla naszej, są zawsze tendencyjnie przesadzane. Z obowiązku dziennikarskiego podajemy i my te informacye, nie mogąc na razie wyjaśnić, co w nich jest prawdą, a co wymysłem, ale ostrzegaliśmy i ostrzegamy czytelników, żeby wszelkie takie doniesienia traktowali krytycznie.

Zresztą ogołocone nawet z dodatków i ubarwień wiadomości o buntach w Sweaborgu i Kronsztadzie brzmią bardzo groźnie dla państwa rosyjskiego, świadczą o wzmagającej się w niem anarchii. Nie należy jednak strasznych objawów powszechnego, żywiołowego niemal rozprzężenia przypisywać świadomej, planowej działalności partyj rewolucyjnych. Te partye korzystają tylko z duchowego i politycznego rozprzężenia i wyzyskują zręcznie dzisiejszy stan rzeczy, ale bez jakiegoś określonego planu, jakkolwiek nie bez uświadomionego celu wywołania powszechnego w państwie przewrotu. Zatraciwszy poczucie odpowiedzialności, działają one bezwzględnie, nie krępując się wyborem środków ani następstwami bezpośredniemi swoich czynów.

Dzika anarchia, ogarniająca dziś Rosyę, anarchia, której najjaskrawszym wyrazem są bunty chłopskie i bunty wojskowe, jest niewątpliwie groźniejsza dla przyszłości państwa i narodu, niż prawdziwa rewolucya, dążąca planowo chociażby do bardzo radykalnych zmian w istniejącym ustroju politycznym i społecznym.

Każda rewolucya oprócz ujemnych, ma zawsze i doniosłe dodatnie skutki. Wydobywa ze społeczeństwa i organizuje nowe siły, jeżeli nie stwarza, to utrwala nowe formy życia, nowe układy stosunków. Anarchia zaś, srożąca się dziś w Rosyi nie burzy nawet, ale rozkłada wszelkie dotychczasowe normy stosunków, zarówno te, które należałoby zmienić, jak i te, które należałoby zostawić i wzmocnić. Wycieńcza ona państwo i naród moralnie i ekonomicznie. Jest ona reakcyą dzikich, antyspołecznych instynktów ludu rosyjskiego, które dotychczasowe państwo trzymało w karbach żelazną ręką, instynktów, pomieszanych bezładnie z nieokreślonemi dążeniami do wolności, które to państwo okrutnie tłumiło.

W takich warunkach, kiedy władza wszelka straciła powagę i siłę, kiedy już żaden autorytet nie działa powstrzymująco, bunty same wybuchają nieraz. A już bardzo łatwo je wywołać, jeżeli się nie przebiera w środkach agitacyi i sposobach propagandy, jeżeli się za pomocą ich nie dąży do określonego, bezpośredniego celu, jeżeli się nie liczy z ich następstwami i skutkami.

Rewolucyoniści niewątpliwie podburzali do buntów żołnierzy i marynarzy w Sweaborgu i Kronsztadzie. Ale to nie znaczy wcale, że te bunty miały „podkład polityczny“, lub tembardziej świadomość polityczną. Takim samym błędem jest przypisywanie tych wybuchów planowej agitacyi rewolucyjnej, jak podawanie za ich główną przyczynę niedbalstwa i nadużyć oficerów. Agitacyę można stłumić, nadużycia można wyplenić, ale największa energia nie usunie prędko i łatwo głównej przyczyny buntów — rozprzężenia wszelkich pojęć moralnych i stosunków.

Bunty wojskowe nie są w Rosyi bynajmniej zjawiskiem nowem. Już w państwie moskiewskiem buntowali się strzelcy, zrzucali nawet lub osadzali na tronie carów. Nowa, przez Piotra Wielkiego stworzona armia buntowała się również często. Zwłaszcza za panowania Mikołaja I, wszechwładnego autokraty, bunty wojskowe przybierały groźny charakter, a towarzyszyły im w różnych okolicach państwa bunty włościańskie. Ale władza była wówczas silna i tłumiła je bezwzględnie. Dziś w Rosyi niema wcale władzy, bo ta, która nominalnie istnieje, znajduje się w zupełnem rozprzężeniu, trzyma się tylko siłą inercyi. W społeczeństwie niema sił, z których można byłoby nową władzę utworzyć, lub na których można byłoby się oprzeć. A gdzie niema ani władzy silnej, ani powagi moralnej, działającej hamująco, wola jednostek lub grup zrywa dowolnie więzy, które ją krępują i wyraża się w stosunkach rosyjskich dziką swawolą i buntem krwawym a bezmyślnym.

Dotychczas rząd rosyjski tłumi wszelkie bunty przy pomocy tej części armii, która jest mu posłuszną i wierną. Wczorajsi zresztą buntownicy gotowi będą tłumić buntowników dzisiejszych, jak to było n. p. w prowincyach nadbałtyckich, gdzie marynarze kronsztadzcy „rehabilitowali się“, pastwiąc się niemiłosiernie nad powstańcami łotewskimi. Ale anarchia szerzy się coraz bardziej i w armii. Ocaliłby mogła armię od zupełnego rozprzężenia wojna zewnętrzna, jak to było we Francyi, ale do prowadzenia takiej wojny Rosya dzisiejsza nie jest zdolną.

Wrzenie, które ogarnia armię rosyjską, nie doprowadzi zapewne do rewolucyi politycznej, która obaliłaby ustrój dotychczasowy. Ale doprowadzić może łatwo do przewrotu politycznego według tradycyi rosyjskiej, mianowicie do zmiany panującego i zarazem do dyktatury wojskowej. W kołach oficerskich zjawiały się już takie plany, dyktowane nadzieją stłumienia w ten sposób anarchii i ocalenia państwa od grożącej mu katastrofy politycznej i ekonomicznej.

Wiekowej wędrówki nowy okres.

Wiedeń 3 sierpnia.

Politycy austro-niemieccy nie pominęli sposobności, ażeby się gruntownie skompromitować w chwili, gdy świeżo na porządku dziennym stanęła kwestya stosunku Austro-Węgier do Rosyi, wstrząsanej anarchią biurokratyczną i społeczną.

Świat polityczny austro-niemiecki, skrystalizowany pod formą prasy i stronnictw parlamentarnych, grzeszy niesłychanem ubóstwem myśli twórczej. To ubóstwo razi mniej w dziedzinie życia państwowego wewnętrznego. Tutaj można się ratować szablonem. Naśladowanie programów przeżytych i powtarzanie papuzie haseł wczorajszych, lecz jeszcze gruntownie nie wycofanych z obiegu, wyrobiło już niejednemu Niemcowi austryackiemu rozgłos pierwszorzędnego publicysty albo parlamentarzysty.

W dziedzinie życia państwowego zewnętrznego przychodzi o wiele trudniej zasłonić parawanem szablonowego frazesu impotencyę polityczną. Ta ostatnia odrazu wychodzi na wierzch, kompromitując daną jednostkę, albo dany obóz. Tak stało się i tym razem.

W tygodniach ostatnich rozmaite źródła polityczne donosiły, że wobec coraz większej anarchii w państwie rosyjskiem nie jest wykluczonem wmieszanie się sąsiadów. Można, a nawet trzeba kontrolować wzajemnie te informacye. Wolno i należy dyskutować nad ich prawdopodobieństwem. Ale prasa wiedeńska załatwiła się z owemi wiadomościami ryczałtowo. Jednem pociągnięciem pióra oświadczyła, że wmieszanie się Austro-Węgier byłoby interwencyą na korzyść absolutyzmu.

JAN KASPROWICZ.

Z nowych poezyj.

II.

FRAGMENT.

. . . .

Święta, jedyna pieśni! Ty, łowiąca
Szumy i szepty, które sennie płyną
Z za niewidzialnych granic! Oto znowu
Zbliżam się k'tobie i znowu spoglądam
W głębie twych oczu, słodka miłośnico,
I jakby w rżniętej z kryształu soczewce,
Co skupionemi wypala promieńmi
Rękę, żądliwą słonecznych stygmatów,
Widzę w twych oczach katuszę i rozkosz,
Odbrzmiewające drganiem żarnych pragnień
Mojej rozkoszy i mojej katuszy!
Usta ci kładę na pierś niespokojną,
Rozfalowaną tajniami przebudzeń
Jakichś niezwykłych, dotychczas nieznanych,
W ciemnościach łona spowitych żywotów,
Oczekujących widomych ujawnień,
I usta moje ogarnia niepokój...
Lękam się trwogą wyczerpanej siły,
Czy w ust tych czarze, wypełnianej gorzką,
Powszednie głody sycącą słodyczą,
Znajdzie się dosyć i miejsca i władzy,
Ażeby mogły wchłonąć żar twój czysty,
Przelać go w duszę i zblaknąć i umrzeć
Z zabójczej woni nadmiernych upojeń...
Dokąd pójdziemy? Powiedz! Mów! Czy znowu,
Niesyta wstrząśnień, pragniesz być odbrzmieniem
Nadciągających nawałnic, jak wówczas,
W dniach niedogasłych, kiedy chwiejna, słaba,
Z skrzyżowanemi na piersiach rękoma,
Stawała dusza u wywierzysk nędzy
Swojego życia, niezmiernych, jak smutek,
Który przenikał twórcę, gdy na lica
Stworzeń wyciskał piętno własnych bólów?
Może, jak ongi Dusza, pragniesz znowu
Swe porażone, z promieni otarte,
Zamilkłe oczy wlepiać w błyskawicy
Czerwień złowrogą, a uchem stępiałem
Od górnych szumów i krwawych łoskotów,
Gniewu bożego straszne łowić gromy,
Na wargach tłumić klątwy albo szepty
Bezradnych modłów, cisnące się z krtani
Perlistym sznurkiem rozłkanych krwotoków?
Tak, czyliż mamy znowu być, jak ongi,
Niby dwa wielkie, ponadmiar wyrosłe,
Potworne cienie czarnego, ponad-miar
Twej wyobraźni wzrosłego obłoku,
Którym On, w ślepej nienawiści świata
Sąd sprawujący surowy nad biedną
Duszą człowieka, przesłonił swe oczy,
Aby nie widzieć ran jej?. Czyż znów mamy
Stanąć w oblaskach tych groźnych płomieni,
Rażących dzieło jego własnej Duszy?
Czyż mamy tulić się do skał z przestrachu
I z przerażenia, gdy od Jego gromów
Zdają się stapiać w niebotyczną bryłę
Wszystkie załomy, wszystkie kanty, wszystkie
Strzępy granitów, jak ongi, gdy głaźnym
Wytrysły zwałem z pękającej ziemi?
Czyż, ledwie wązki czując skraw oparcia
Dla słabych palców naszych, nóg strudzonych,
Mamy zawiśli nad przepaścią zmroków,
Trzymać się dłońmi aż do krwi tych chwiejnych,
Jego razami kaleczonych urwisk?
Czyż martwą głębią oczu, które z lęku
Snać już na zawsze straciły świadomość
Ujrzanych niegdyś wiosennych rozświetli,
Mamy spoglądać w tę dolinę świata,
Gdzie noc i łuny pożarów i ciężkie,
Zgęszczone męty powodzi i płacze
I klątwy ludzi ginących i zboża
Padłego skonne, wyziewne westchnienia
W jedną grobową utkały się przędzę,
W całun dla jego dobroci i głuchej
Sprawiedliwości?.. Po toż my się mamy
Borykać z Stwórcą, aby jednym ruchem
Swojej powieki pokazał stworzeniu,
Że jego wnętrze jest słabością sługi?
Że wobec Niego głuchem jest i niemem,
Chociażby miało w sobie wszystkie struny,
Na których wichry wygrywają hymny,
Rozrywające dziko słodkie węzły
Pomiędzy nami a Nim?!... Czas już dawno
Nadszedł dla ciebie, ażebyś umiała
Lekceważąco kopnąć ból, choć chmurne,
Tajemniczością pomarszczone czoło
W królewską lubi ozdabiać obrączkę,
Chociaż się mieni panem serc wszechmocnym,
Choć towarzyszy wcielaniu się Ducha
I choć ustami jego łka w żałobnej
Chwili wyzwolin... Pójdźmy w to powszednie
Roisko mrówek!... Co za tłum! Żebrzący
Litości bożej, tak jak my oboje!...
Każdemu z oczu bije żal!.. Najmniejszy,
Nieznaczny płatek śnieżystej kurniawy,
Którą Bóg zmroził w drodze ku tej ziemi;
Najlichszy pyłek w tym proszku człowieczym
Którym raj, chcąc się zabawić, obsypał

Obywatele monarchii habsburskiej nie ścierpią takiego ciosu, wymierzonego przeciwko ruchowi wolnomyślnemu ludu rosyjskiego.

Tymczasem nie chodzi tutaj o interwencyę na korzyść absolutyzmu i o cios przeciwko ruchowi wolnościowemu. Burza sięga dalej i poruszy z posad wszystko, co jeszcze spoczywa nieruchomo w Rosyi. Impotencya polityczna zasłania Niemcom austryackim oczy na fakt niewątpliwy, że anarchia biurokratyczna, połączona z rozpaczliwą gospodarką finansową, muszą doprowadzić Rosyę do stanu zupełnej bezsilności. I to w czasie stosunkowo szybkim! Bezsilność sąsiada jest rzeczą łakomą dla sąsiadów. Gabinety europejskie nigdy nie prowadziły polityki zagranicznej, opartej na moralności i na prawie.

Od rozbiorów Polski aż po dzień dzisiejszy nic się nie zmieniło! Drobnym dynastom niemieckim i włoskim w ciągu XIX wieku, dalej Turcyi, Francyi w 1871 roku nie darowano ich słabości. Bismark opowiada w „Myślach i wspomnieniach“, że musiał wytężyć całą wymowę i zręczność dyplomatyczną, aby powstrzymać króla Wilhelma po Sadowie od zagarnięcia Ślązka Austryackiego i Czech północnych. Hohenzollern w drugiej połowie XIX wieku żył w tych samych wyobrażeniach politycznych, w których się wychował Wielki Kurfirszt w drugiej połowie XVII stulecia: brać co się da, zwlaszcza, gdy przeciwnik nie zdoła się bronić.

Prasa wiedeńska niech sobie protestuje po tysiąc razy przeciwko wmieszaniu się Austro-Węgier do spraw rosyjskich!

Kiedy będzie można posunąć granicę dzierżaw Habsburskich bezpiecznie na wschód albo na północny wschód, w owej chwili sfery decydujące wiedeńskie nie zawahają się uczynić tego kroku. Wszak historya domu Habsburskiego składa się z wiekowej wędrówki od Zachodu ku Wschodowi. Co kilka stuleci punkt ciężkości politycznej owego domu leży coraz dalej na wschód. Jakiż przeskok olbrzymi między tronowaniem na górze Budzińskiej i rezydowaniem w zamku Rapperswyl nad jeziorem Zurychskiem! A przecież już wtedy, gdy z pomocą wójtów trzymali w karbach górali Uri, Schwyzu, Niederwalden i Lucerny, Habsburgowie byli przybyszami z zachodu! Ziemie posiadane tworzyły łup zdobyczny rodu, którego kolebka leżała w Frankonii. I nie ostali się na ziemi Szwajcarskiej! Dobyli Wiedeń na Ottokarze czeskim, królowali imperium rzymskiemu narodu niemieckiego, po 1866 r. coraz to wyraźniej przenoszą podstawy swej potęgi dynastycznej na Czechy, Węgry i ziemie rzeczypospolitej polskiej.

Te ziemie już w XV i XVI wieku tworzyły przedmiot rachuby politycznej Habsburgów. Jest to dynastya, która najlepiej, bo najcierpliwiej w całej Europie umie czekać na wykonanie tej albo owej z uplanowanych oddawna kombinacyj. Możliwość częściowego rozbioru Rosyi zarysowuje się coraz widoczniej na horyzoncie europejskim. Podczas tego rozbioru monarchia habsburska będzie grała taką samą rolę, którą odegrała odnośnie do Polski w latach 1772 i 1795.

Z ową ewentualnością musi się liczyć naród polski, ponieważ na jego ziemiach i na jego ciele rozegrać się może ta nowa zmiana mapy politycznej europejskiej.

ZASTĘPCA.

Wiadomości polityczne.

CESARZ WILHELM A DZIENNIKARZE.

Jeden z deputowanych francuskich p. Gaston Monier powrócił niedawno z podroży po Morzu Północnem, którą odbył na pokładzie wlasnego jachtu „Ariadna“. Owoż podczas tej podróży „Ariadna“ spotkała się z jachtem „Hohenzollern“, wiozącym cesarza Wilhelma, który zaprosił p. Meniera na pokład swojego okrętu i wynurzał się przed nim bardzo obszernie na temat „ciężkich czasów“.

Zdaniem cesarza Wilhelma wszystkiemu winni właściwie dziennikarze, jako ludzie nie dający się ująć w karby policyjne, a cesarzowi Wilhelmowi nie może się pomieścić w głowie, aby mógł ktoś być pożytecznym dla społeczeństwa, kto nie tańczy wedle taktu, wybijanego przez policyę. Z narzekań cesarza Wilhelma można sobie wyobrazić, jakie są jego „pia desideria“ na temat prasy. Oto cesarz Wilhelm oburza się przedewszystkiem, że odpowiedzialność, jaką ponoszą dziennikarze jest zamałą i że dziennikarz nie potrzebuje żadnego kwalifikacyjnego dyplomu rządowego na wykonywanie swego zawodu, wskutek czego należy ich uważać najczęściej za najmniej przygotowanych.

Na te ataki względem prasy bardzo dobrze odpowiedział cesarzowi Wilhelmowi paryski dziennik „Le Matin“, który pisze:

„Teorya to bardzo mało pochlebna dla naszego zawodu; trzeba przyznać. Niestety dziennikarze nie są jedynymi na świecie, od których nie wymaga się kwalifikacyjnego dyplomu: są jeszcze także cesarze!“...

UGODA FRANCUSKO-SZWAJCARSKA.

W ostatniej chwili, kiedy nawet w najpoważniejszych kołach politycznych, tak w Paryżu jak w Bernie, przewidywano zerwanie układów w sprawie traktatu handlowego między Francyą i Szwajcaryą, przyszło nakoniec do stanowczej ugody. Niebezpieczeństwo sytuacyi zniewoliło francuską radę ministeryalną, gdy się w zeszły poniedziałek zebrała u prezydenta Fallières'a w Rambouillet, do poczynienia pewnych ustępstw i uwiadomienia o tem telegraficznie p. Révoil'a, posła francuskiego w Bernie. Jednocześnie ogłosił gabinet przez agencyę Havasa odpowiedni komunikat. Czas naglił, bo, gdyby o północy z wtorku na środę nie było przyszło do ugody, ustałyby między obu republikami stosunki i — rozpoczęłaby się wojna cłowa, tak bardzo przez Niemcy pożądana...

Tymczasowa ugoda głosi, że dotychczasowe taryfy cłowe między Francyą i Szwajcaryą mają być utrzymane do 20 listopada, a najpóźniej do tego dnia ma nastąpić ratyfikacya obustronna nowego traktatu handlowego. Szczegóły tego traktatu nie są jeszcze znane, ale ustępstwo Francyi dotyczy głównie materyj jedwabnych.

Fakt, że zdołano uniknąć zerwania układów, ma pierwszorzędne znaczenie polityczne — i to prasa francuska otwarcie przyznaje. Do jakiego stopnia chodziło Francyi o niedopuszczenie do zerwania, można wnioskować z tego, że czyniła długo wszelkie zabiegi, ażeby swój handel lyońskimi jedwabiami otoczyć dodatkową ochroną — że niedalej jak trzy tygodnie temu Izba deputowanych podwyższyła większością 541 głosów przeciw 6 cło na 32 rozmaite produkty szwajcarskie, — że do ostatniej chwili wojna cłowa między obu krajami zdawała się być nieuniknioną — a jednak mimo to wszystko zwyciężyła wytyczna myśl państwowa.

Zasługa pod tym względem przypada dziennikom „Temps“ i Débats“, byłemu ministrowi finansów, p. Callaux i redaktorowi „Energie Française“, Andrzejowi Cheradane — którzy pouczyli Francuzów o istotnem znaczeniu zatargu. Z drugiej strony, prezes szwajcarskiego wydziała finansów, p. Comtesse, oraz sam prezydent konfederacyi, Ferrer, oświadczyli, że, jeśli Szwajcarya nie przyjdzie do porozumienia z sąsiadami, przedewszystkiem z Francyą, to będzie zmuszona wstąpić do niemieckiego Zollvereinu — chociaż, dodal., poł. ż przez to samo koniec swej politycznej niezależności.

Poglądy te doszły w ciągu ostatnich paru tygodni do wiadomości szerokiego we Francyi ogółu, osłabiły agitacyę protekcyonistów i odsłoniły krytyczny charakter układów. Zrozumiano, iż kwestya francusko-szwajcarskich stosunków ekonomicznych stanowi część europejskiego życia politycznego, nie jest tylko kwestyą, obchodzącą specyalistów. Francuz zdaje sobie nakoniec sprawę z przebiegłości niemieckiego systemu protekcyjnego — wreszcie z okoliczności, że fluktuacye wojny ekonomicznej są nie mniej groźne, niż pozytywne kroki militarnego zatargu.

Niemcy — jak to co dopiero wskazał p. Hanotaux — ukuły za pomocą swego systemu kartelowego potężne narzędzie do zaabsorbowania i osamotnienia Francyi. Francuscy protekcyoniści szli im na rękę. Zerwanie układów z Szwajcaryą byłoby dla Niemiec olbrzymiem zwycięstwem. Stąd zadowolenie, z jakiem teraz prasa francuska wita wiadomość o zawartej ugodzie.

PRZYSZŁOŚĆ POŁUDNIOWEJ AFRYKI: AUTONOMIA TRANSWAALU.

W obu Izbach angielskiego parlamentu złożyli ministrowie deklaracyę, dotyczącą „odpowiedzialnej (przed centralnym parlamentem) autonomii“, jaka ma być nadana Transwaalowi specyalnym królewskim przywilejem. Wytyczne punkty deklaracyi są następujące:

I. Głos wyborczy posiadają wszyscy mężczyźni białej rasy, zarówno brytańskiego jak boerskiego pochodzenia, z ukończonym 21 rokiem życia.

II. W ustępstwie dla uczuć Boerów zachowuje się dawne obwody sędziów pokoju jako okręgi wyborcze — w ogólnej liczbie 16. Okręgi te mają mieć 69 poselskich mandatów.

III. Transwaal ma być podzielony na trzy parlamentarne części: t. zw. Rand (okolicę kopalni złota z miastem Johannesburgiem), Pretoryę (tj. stolicę kraju z jej administracyjnym obwodem) i resztę kraju. Rand, mający ludność przeważnie brytańską, będzie miał 34 mandaty, Pretorya, także w znacznej części angielska, 6 mandatów — a holenderska przeważnie reszta część kraju mandatów 29.

IV. Zgromadzenie prawodawcze („Legislative Assembly“) ma być wybierane na lat 5, posłowie mają pobierać około 200 funtów st. (4.8000 K.) rocznej pensyi i zwrot kosztów podróży.

V. Posłowie mogą przemawiać na posiedzeniach językiem angielskim lub „Taal“ (holenderskim w Transwaalu), jak sami zechcą.

VI. W ciągu pierwszej kadencyi transwaalskiego parlamentu zostanie ustanowioną druga Izba („Second Chamber“), złożona z 15 członków wszystkich mianowanych przez Koronę.

VII. Żaden człowiek nie białej rasy („no colored people“) nie ma mieć wyborczego głosu. Sprawy, dotyczące krajowców, nie będą przychodziły pod obrady ciała prawodawczego. Administracya Swazilandu ma należeć do królewskiego komisarza (namiestnika całej południowej Afryki w Kapsztadzie).

VIII. Kolonizacya terytoryów niezorganizowanych ma być sprawą osobnej komisyi z ramienia królewskiego komisarza.

W ten sposób zarysowana autonomia Transwaalu wywołała na wtorkowem posiedzeniu Izby gmin namiętną polemikę — głównie ze strony konserwatywnej opozycyi. Główny mowca tejże, sir Gilbert Parker (głośny powieściopisarz i publicysta), wrócił niedawno z Transwaalu, zbadał dokładnie stosunki, panujące między żywiołem boerskim i brytańskim. Oświadczył, że autonomia na projektowanych zasadach może spowodować nową wojnę, gdyż nadaje Boerom, którzy są nieprzejednani, zbyt wielki udział w prawodawstwie. Ale rząd położył koniec debatom, stawiając wniosek zamknięcia dalszej dyskusyi. Ministeryalna większość wniosek ten przyjęła 316 głosami przeciw 83.

W Izbie Lordów, książę Malborough wyraził przekonanie, że t. zw. „parlamentarną resztę“ Transwaalu należy uważać za straconą, gdyż niema nadziei, ażeby którykolwiek Anglik otrzymał tam poselski mandat. Straconą jest zarazem cała działalność królewskich namiestników, Milnera i Selborna, gabinet Campbell-Bannermana obrócił w niwecz mozolnie zdobyte owoce długiej i kosztownej wojny. Przemawiali jeszcze lordowie Milner i Lansdowne, ganiąc rządowi jego „nadmierny pośpiech“.

Do głosowania w Izbie lordów jeszcze nie przyszło — sprawa autonomii transwaalskiej zostanie więc odroczoną zapewne do sesyi jesiennej.

Czeska Macierz Szkolna.

Rok bieżący jest dla Czeskiej Macierzy Szkolnej rokiem jubileuszowym: zamyka on pierwsze ćwierćwiecze owocnej pracy tej instytucyi. Przy tej sposobności godzi się ogółowi naszemu zapoznać z dziejami powstania i rozwoju organizacyi oświatowej.

Powstanie Czeskiej Macierzy Szkolnej poprzedził szereg stowarzyszeń pokrewnych. W r. 1831 z zapoczątkowania Palackiego powstala „Matice Ceska“, która za cel wzięła popierania rozwoju literatury. W r. 1867 założono „Matice Lidu“. Pierwszą Macierz Szkolną utworzono w r. 1872 w Prościejowi (na Morawach) w celu podtrzymywania tamtejszej szkoły realnej. Wślad zatem założono Macierz Szkolną w innych punktach ziem czeskich, aż wreszcie w r. 1880/81 powołaną została do życia Centralna Macierz Szkolna w Pradze, która — w myśl Fr. Riegr'a — miała zjednoczyć rozproszone dotychczas prace społeczeństwa nad szkolnictwem.

Tę naszą smutną gwiazdę, aby przyćmić
Jej blask pierwotny — każdy ma swą wielką.
Swoją bezmierną, swą jedną jedyną,
Nieprzemożoną tragedyę!... Do syta
Spospolitował się ten gorzki orszak:
Jedni tak szczerze płaczą, że jak brony
Stały się łzy ich, albo też jak radła,
Puszczone ostrzem w twardą glebę! W bruzdy
Skrajane mają policzki i skronie,
W bruzdy, na których hojny posiew smutku
Wyrósł i bladym zakwitł chryzantemem.
Innym już nawet braknie łez; bezpłodnie
Zawiędło serce, które tak obficie
Rzuca naokół owocami żalu:
W dłoniach ukryli twarze, pochyleni
I nie mogący się już wyprostować,
Bo dawno pytać przestali: dlaczego?
A inni znowu uwięźli na miejscach,
Jak szereg słupów kamiennych, jak hermy,
Poustawiane przy drodze wieczności,
Ciosane ręką wielkiego Drwinkarza,
Który z igraszki, w krotochwilnym śmiechu,
Wrzeźbił w ich rysy urągliwy wyrzut
Dla ich własnego Stwórcy, a jedynie
Wstrzymać się nie mógł i martwym ich oczom
Tyle wyrazu dał dziwnego smutku,
Tyle rozpaczy i tyle niedoli,
Że kiedy spojrzy na nie, a spoglądać
Musi, w tej chwili, nagle, zapomina
O ich szyderstwie i w własnych źrenicach
Czuje odbicie ich nędzy i — płacze...
Płacz, ty swawolny Rzeźbiarzu grymasów
Maskaradowych! Płacz, ty wielki Zduniu,
Który, usiadłszy w słonecznym warsztacie,
Lepisz codziennie miliony garnków
I słońc spalonych napełniasz popiołem
I potem, zgięty nad niemi, jak dziecko
Z rozigranemi oczami nadymasz
Swoje policzki i dmuchasz w ich wnętrze,
By się ten popiół rozwiał na okręgi
I szarą przykrył żałobą najbielszą,
Najuroczystszą, najjaśniejszą wiosnę...
Płacz Arcymistrzu wspaniałych egzekwij,
Co trumny miękkim naodziewasz kirem,
Na katafalki wznosisz podsozrębne
I gromnicami obstawiasz, z zakrystyj
Najposępniejsze wyciągasz ornaty,
Z mory i czarnych jedwabiów z srebrzystym
Krzyżem na plecach!... Płacz ty, co wymyślasz
Najprzenikliwsze melodye, tak strasznie
Słodkie i jasne w swoim gorzkim mroku,
Że się do syta napieścić nie może
Ta moja dusza, kąpiąca się w dymnych
Kłębach bursztynu... Płacz-że, płacz, ty wprawny,
Chyży kościelnych wrótni Otwieraczu —
Już poza progiem Twój orszak...

— — — — — — — — — —

Święta, jedyna pieśni! Ty, łowiąca
Szumy i szepty, które senne płyną
Z za niewidzialnych granic!... Oto znowu
Zbliżam się k'tobie i znowu spoglądam
W głębie twych oczu, słodka miłośnico,
I żebrzącemi śmiem cię błagać słowy,
Iżbyś stanęła przy mnie już nie z bolem,
Ale z słoneczną, wiosenną radością,
Która, daleko od ziemi, u kresu
Ludzkiej tęsknoty, rozświetli mi bezmiar
Świętych tajemnic!... On tam władnie, jasny,
Cichy, spokojny Rozdawca spokojnej
Jasnej, słonecznej, gwarom, krwawym krzykom,
Łzom i rozpaczom świata niedostępnej
Nieśmiertelności...

Na przyspieszenie powstania i rozwoju Macierzy Centralnej wpłynęło zorganizowanie przez Niemców w r. 1880 „Schulvereinu“, który wziął za cel zakładanie i utrzymywanie szkół w okolicach z ludnością mieszaną. Wobec ogromnie postrzępionej granicy etnograficznej czesko-niemieckiej, wobec znacznego przemieszania się, jakiemu uległy obie narodowowości w wielu okolicach ziem korony Swięto-Wacławskiej, oczywistem się stało, że „Schulverein“ zwróci swoją działalność głównie na pogranicze czesko-niemieckie. Poczucie niebezpieczeństwa, bijącego z zamierzeń niemieckich, wywołało ze strony czechów akcyę obronną — założenie Centralnej Macierzy Szkolnej i skierowanie jej wpywów na zagrożone kresy narodowego obszaru.

Patryotyzm czechów wyraził się w energicznem poparciu nowej instytucyi, która wolna od trosk o unarodowione szkolnictwo w środku kraju, z całą swobodą mogła rozwinąć działania obronne na kresach narodowości, w okolicach spornych i wśród mniejszości czeskich, zalegających w postaci licznych wysepek etnograficznych północ i zachód Czech i zachodnią część Ślązka austryackiego. Chociaż w miejscowościach tych prowadziły pracę oświatową miejscowe „Matice“, nie ujmuje to jednak zasług Macierzy Centralnej, która bądź współdziałała w powstaniu Macierzy miejscowych, bądź spieszyła mu z pomocą, niosąc na zagrożone posterunki narodowego istnienia pomoc i wsparcie całego narodu.

O rozległości 25-letniej pracy Centr. Macierzy Szkolnej dają pojęcie następujące liczby: założyła ona (siłami własnemi lub ze współudziałem Macierzy miejscowych) 146 szkół czeskich, wtem 7 średnich, 81 gminnych, 58 ochronek i szkół początkowych.

Wiele z tych szkół przeszło już na koszt państwa, kraju lub gmin. W szkołach „Macierzy“ otrzymało wykształcenie 230 tys. dzieci uchronionych zabiegami „Macierzy“ od nieuniknionego zniemczenia w szkołach niemieckich. Prócz tego, w ćwierćwieczu sprawozdawczem „Macierz“ udzieliła zapomóg na założenie szkół w 180 miejscowościach. Ogółem Macierz objęła opieką swoją 109 gmin, otrzymała zaś od społeczeństwa na ich potrzeby szkolne 11 milionów koron. Dla porównania dodać należy, iż wtymże okresie czasu „Schulverein“ w samych tylko ziemiach czeskich dawał naukę w swych szkołach poważnej liczbie 109 tys. dzieci, na co wydrukował 7 milionów książek.

Liczby te dają wymowny obraz rozmiarów akcyi obustronnej i mnogości włożonych w nią zasobów, akcyi — dodajmy — toczącej się na obszarze niewielkim, w kraju o połowę mniejszym od Królestwa kongresowego.

W bieżącym roku sprawozdawczym Centr. Macierz Szkolna utrzymuje swoim kosztem 2 gimnazya, 1 szkołe realną, 51 szkół ludowych ze 119 klasami i 47 ochronek. Do szkół tych uczęszczało 12.485 dzieci. Nie jest to wiele w porównaniu z dziesięćkroć większą liczbą szkół czeskich, utrzymywanych kosztem państwa i kraju, nie mniej przecież zakłady Macierzy mają dla Czechów wielką wagę ze względu na rozmieszczenie tych uczelni. Na mapach sprawozdawczych Macierzy, szkoły te tworzą jak y wieniec, obejmujący obszar etnograficzny czeski.

Środki materyalne C. M. Sz. czerpie ze składek członków licznych swoich kół, oraz z ofiarności całego społeczeństwa, ujawniającej się w różny bardzo sposób. Na rzecz Macierzy po całym kraju sprzedawane są zapałki, papier, bilety wizytowe, pocztówki, wreszcie specyalne marki stemplowe. Niemałą sumę tworzą składki, zbierane bez przerwy w miejscach publicznych, a dodać należy, że od składek tych nie uchyla się nikt z obecnych: mocą zwyczaju stały się one obowiązkowemi. Ogółem. w ciągu 25 lat swego życia, C. M. Sz. miała wpływów 11,234.749 kor. Ostatni rok wykazał wpływów 701.757 kor. w tem zapomogi od Sejmu 32 tys. kor. i od miasta Pragi 6 tys. kor. Liczby te byłyby oczywiście znacznie pokaźniejsze, gdyby dołączyć do nich sumę budżetów Macierzy miejscowych, tworzących instytucye niezależne i obracających dużemi nieraz sumami.

Zaznaczyć należy, że Macierz Szkolna w części tylko ogniskuje zabiegi społeczeństwa czeskiego nad rozwojem jego kresów. Oprócz kół miejscowych centralnych Macierzy Szkolnej, oprócz niezależnych Macierzy lokalnych, na skrajach czeskiego obszaru etnograficznego czynne są dwie wielkie organizacye narodowe: „Narodni Jednota Poszumavska“ i „Narodni Jednota Severoczeska“. Pierwsza z nich (32 tys. członków w 443 kołach rozwija działalność wzdłuż granicy południowej (Szumawa—Las Czeski); druga opiekuje się kresami północnemi i zachodniemi. Obie organizacye, rozpościerając opiekę swoją na wszystkie dziedziny życia ludu kresowego — narodową, kulturalną i ekonomiczną, — zakładają też i subwencyonują niemało szkół, prowadząc je niezależnie od Macierzy. Głównym jednak przedmiotem ich działalności są czytelnie ludowe, spółki rolnicze i kredytowe, wreszcie organizowanie odczytów, kursów, wycieczek i t. d. Jakkolwiek w sprawozdaniu powyższem zaledwie w części mogły być zobrazowane ofiarne wysiłki, jakie naród czeski czyni w obronie swego terytoryum i w pracy nad jego rozszerzeniem, to jednak już z liczb przytoczonych można powziąć wyobrażenie o znaczeniu, jakie przywiązują Czesi do sprawy swoich kresów. Fortyfikując je szkołami, uświadamiając narodowo, podnosząc na wyższy poziom kultury i uspołecznienia, nietylko zabezpieczają swoje terytoryum od uszczuplenia, lecz zdobywają zarazem przewagę nad mniej dbałym o dobro swoje sąsiadem... A natchnieniem do nieustannych starań o rozwój narodowy są im pełne nadziei słowa Komeńskiego: „żyć będzie naród nasz, a nie zemrze na wieki“.

Echa letnie.

Połąga (nad Bałtykiem) w lipcu. Jestem tu już czwarty dzień, a nie mogę się zdobyć na napisanie choćby najkrótszego listu. We Lwowie niema się czasu z powodu zajęcia, tu ma się go jeszcze mniej, z powodu słodkiego próżnowania. Ale bo też wymarzone tu miejsce dla ludzi przepracowanych, którzy chcą naprawdę odpocząć, dla nerwiarzy wszelkiego rodzaju, którzy pragną rozstrojone nerwy doprowadzić do porządku.

Od pierwszej chwili, kiedy zeskoczyłem z furki, która mnie tu z Kłajpedy przywiozła — nie myjąc się po długiej drodze i nic nie jedząc, pędem pobiegłem nad morze i od tej chwili żałuję i ubolewam, że u nas nikt prawie nic nie wie o tem, wprost cudownem miejscu, a ci nieliczni, którzy cokolwiek wiedzieli, lękają się tu jechać w obawie rozruchów, o których tu absolutnie nie słychać, a przeciwnie, twierdzić można, że jestto obecnie najspokojniejszy kąt w całem imperyum rosyjskiem.

Sam nie wiem, doprawdy, od czego zacząć, i jakby zachęcić tych wszystkich, którzy jeszcze nie wyjechali, a nad morzem wczasu użyć pragną, aby bez wszelkiej obawy, bez namysłu, a z całem zaufaniem tu przybyli.

Ponieważ, jak wspomniałem, o Połądze nic się u nas nie wie — (co do pewnego stopnia jest winą tutejszego zarządu) — poprosiłem, aby natychmiast wysłał prospekty i informacye do biura kolejowego p. Stanisława Sokołowskiego we Lwowie, gdzie też wszelkich informacyj zasięgnąć można, a ten kierunek podróży, jaki ja wybrałem, tj. przez Kraków, Bogumin, Wrocław, Poznań, Toruń, Wystrucie i Kłajpedę jest najlepszy, najtańszy i najwygodniejszy.

Dla tych, którzy z groszem liczyć się muszą — dodaję, że bilet okrężny tam i z powrotem, drugą klasą na kolejach austryackich, a trzecią, lecz pociągami kuryerskiemi na pruskich, wliczając w to jazdę furką z Kłajpedy do Połągi, wynosi zaledwie sto koron od osoby.

Taniość tu taka, o jakiej my wprost nie mamy pojęcia! Dość powiedzieć, że w miasteczku dwa pokoje z całem urządzeniem można mieć bez targu za 15 do 20 rubli na cały sezon, a w kurhauzie, który jest urządzony na sposób europejski, całe wykwintne, wprost wspaniałe utrzymanie (odpowiadające naszemu Żorżowi), wraz z wygodnem umeblowaniem i bardzo czystem mieszkaniem, kosztuje od dwu do trzech rubli dziennie.

A morze? morze jest wprost cudowne, bajeczne! Dno równe, czyste i twarde, wybrzeża, ciągnące się kilka kilometrów w jedną i drugą stronę od budek, pokryte prześlicznym, miałkim, białym piaskiem, wolnym od wszelkiego namułu i pyłu. Bez obawy można iść w morze choćby trzysta kroków, skąd fale często do dwu metrów wysokie, w niedługim czasie same cię dostawiają do brzegu. Ciepłota powietrza i wody waha się od 15 do 18 stopni R. Noce też nie o wiele chłodniejsze, a powietrze tak niezrównanie czyste, że po pięć dni i więcej chodzi się w jednym kołnierzyku i nie spostrzega się na nim żadnego śladu zabrudzenia.

Do niezwykłości też należy, że parę minut przed dziesiątą w nocy jest tak widno, że się godzinę z łatwością na zegarku odczyta, a o drugiej po północy jest już tak jasno, jak u nas po wschodzie słońca.

Ale to wszystko nic w porównaniu z tem, że się jest naprawdę nad **polskiem morzem**, że się nie słyszy innej mowy, jak swoja, że właściciele Polacy, służba polska, wszędzie napisy i nazwiska will, domków polskie, polska uprzejmość i serdeczność, że jesteś i czujesz się u siebie w domu — niczem nie krępowany — masz, jeśli chcesz najlepsze towarzystwo lub gubisz się na wybrzeżu, ciągnącem się kilkanaście wiorst, w lasach sosnowych, stojących tuż nad morzem lub w wspaniałym olbrzymim parku właściciela Połągi, hrabiego Feliksa Tyszkiewicza, który nie tylko nie zamyka go dla gości kąpielowych, lecz owszem wszelkie ułatwienia im czyni.

Obok neurasteników największe używanie mają dzieci, które albo się kąpią, lub też z lotnego, białego a przeczystego piasku budują fortece, przekopują rowy i kanały — wyławiają muszelki lub kawałeczki bursztynu, które fala na brzeg wyrzuca.

U nas wie się tylko o Adryatyku, który jest parodyą morza w porównaniu z Połągą — i tam się najchętniej wywozi nasze dzieci bez względu, że panujące tam gorąco nie daje im należytej swobody, klimat wydelikaca a za powrotem przystępne przeziębieniu je czyni, gdy tutejszy jędrny, w miarę ostry, dla naszych polskich dzieci najzdrowszym jest i najodpowiedniejszym.

Reszta do drugiego listu. (ąż).==

Kosów, w lipcu. (**Gość angielski**). Pani E. Douglas Sheilds, o której pobycie w Polsce wspominały dzienniki już przed kilku tygodniami, jest zdolną publicystką, korespondentką londyńską pism amerykańskich. Młoda, szczupła, z czarną, krótko przystrzyżoną czupryną, z twarzą matową o drobnym i ładnym profilu; w bystrych oczach wiele inteligencyi.

Zabawiwszy kilka dni w Krakowie, puściła się w podróż na wschodni kraniec Galicyi, aby odpocząć

21

ALINA ŚWIDERSKA.

MŁODZI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— A więc znowu karnawał, bywanie po wizytach, wyczekiwanie, kto mi na gwiazdkę podaruje suknię. oraz błoga nadzieja, że trafi się przecie aspirant, godny Ładyżyńskiej!

— A ty masz zamiar złożyć formalne śluby panieńskie?

— Słowo w słowo to samo powiedział Dziadzio. Czyście się umówili?

— Zdaje się, że tu i bez umowy trafić nie trudno.

Marytka złożyła wiosła.

— Słuchaj, Janiu. Zapewniam ciebie, że to nie jest „parti pris“. Ale cóż na to poradzę, że ja tej złotej młodzieży nie mogę!... Każdy będzie podobny albo do Lusia, albo do Żuża... — Przy tem ostatniem słowie jednak brwi jej drgnęły przykrością — nie macie pojęcia, do jakiego stopnia mi to wszystko obrzydło! Ja wiem, Koszczycowie są najzacniejsi w świecie ludzie, ciocia Elżunia, to anioł poprostu, z taką dobrocią mówiła do mnie, że o mało nie rozpłakałam się, ale nie!... Już widzę, w słodkim sosie, ale będzie to samo: rodzina, tradycya, „komilfo“, dewocya à cheval na „principe'ach“ i tak dalej w kółko przez całe życie, znam to, znam.

— Być może, ale cóż innego będziesz robić?

— Alboż nie mogę sama puścić się w świat trochę? Czemuż Angielki tak robią i nic im się nie dzieje?

— W Anglii.

— Anglia to także Europa. A wreszcie cóż mi się stać może? Myślisz, że świat cały czyha na moją cnotę? Nie mam przecie szesnastu lat.

— Masz dwadzieścia jeden, a jakże! Wszyscy to przecież ciągle słyszymy.

— Mam dwadzieścia jeden i nie jestem piękna.

— To względne i bardzo względne...

— A w ostateczności, o co chodzi? Że powiedzą, że Ładyżyńska się kompromituje? „C'est de cadet de mes soucis“. Zresztą, mojem zdaniem, jeden przynajmniej Ładyżyński kompromituje się daleko gorzej za różnemi kulisami i w tym podobnych miejscowościach.

— Alboż nie wiesz — zaczął Janusz tonem komicznie uroczystym — że to zupełnie co innego...

— Wiem, wiem. Kodeks prawdziwego dżentelmana i tak dalej i tym podobne przelewanie z pustego w próżne.

— Nie łudź się tylko, duszko, że zrobiłaś odkrycie. Mówiło to przed tobą bardzo wiele osób, a między innymi niejaki Tołstoj... Swoją drogą żałuję, żem ci nie ofiarował na imieniny zgrabnej czapeczki frygijskiej.

— Możesz to jeszcze zrobić. A teraz weź mię, bo mi się już nie chce wiosłować.

IV.

Drogi mój Dziadziu.

Korzystam z pierwszej chwili wolnej jeszcze w podróży, bo na stacyi w Granicy, żeby do Dziadzi napisać i opowiedzieć, co i jak się stało. Wiem, że mię Dziadzio zgani, ale nie mogłam inaczej zrobić, a może kiedyś Dziadzio sam przyzna, że miałam racyę, przynajmniej w części.

Rozstałam się już stanowczo ze stryjostwem. Podziękowałam im bardzo za dotyczasową opiekę i za koszta, jakie ponosili z mego powodu, i powiedziałam, że odtąd nie będę korzystała z ich łaski, bo postanowiłam żyć samodzielnie, a w razie, gdyby mi nie wystarczyło to, co mam, to sama sobie na życie zapracuję. Zrobiła się scena bardzo przykra, ale wolę już tego nie przypominać i postaram się zapomnieć o tem i o wszystkiem złem, jakiego doznała od stryjostwa. Wszystko już miałam gotowe, bo i mój procent z banku i nawet paszport wyrobiłam sobie przez żydka, faktora, tak zręcznie i „cicheńko“, że nikt nie wiedział. Więc wyjechałam. Teraz mam zamiar wstąpić na uniwersytet, żeby sobie choć trochę głowę otworzyć, a jak już będę cośkolwiek umiała, to wezmę się może do jakiej zawodowej pracy. Wahałam się trochę dokąd pojechać. Gdzieś dalej za granicę nie miałam ochoty, bo wolę być na polskim uniwersytecie. Do Krakowa nie chciałam dlatego, że mam tam znajomych, i że zeszłoroczny karnawał zostawił mi takie wstrętne wspomnienie. Ale znowu Lwowa nie znam zupełnie i trudno byłoby mi tam dawać sobie radę, a że w Krakowie spotka mię tam czasem kto na ulicy, to mię nic nie obchodzi. Więc ostatecznie zdecydowałam się na Kraków. Niech Dziadzio tam do mnie napisze. Dziadzio jest przecież jedynym człowiekiem, o którego sąd i zdanie dbam na świecie i byłoby mi bardzo smutno zaczynać nowe życie bez dobrego słowa od Dziadzi na początek, więc bardzo proszę napisać do mnie.

Ściskam Dziadzię serdecznie
Marytka.

w Kossowskiej lecznicy. O doktorze Tarnawskim, jego zakładzie i metodzie uzdrawiania słyszała wiele w Londynie od prof. Wincentego Lutosławskiego; zajmując się sama nowemi teoryami naturalnego lecznictwa, pragnęła poznać ten ruch u hiperborejskich Polaków.

W Anglii przejęła się metodą Behnkego, zmierzającą ku nauczeniu rozumnego oddychania; wiedzę tę chętnie szerzyłaby i u nas, aby nią zastąpić głośne w latach ostatnich ćwiczenia hinduskie, które znakomite być mogą nad Gangesem, ale nie u nas.

Gość nasz zwraca powszechną uwagę kuracyuszów. Jada powoli, drobno przeżuwając, elastycznym krokiem przechadza się po zakładowym ogrodzie i chętnie rozmawia z nowymi znajomymi.

A ma o czem opowiadać: i o południowej Afryce, gdzie urodziła się i o Szkocyi, gdzie odebrała wykształcenie, i o Ameryce, po której podróżowała, i o Londynie. W zamian informuje się sama o sprawach polskich, chcąc ile możności najdokładniejsze wyobrażenie zdobyć o naszem społeczeństwie. Kraków podobał jej się bardzo, przedstawił w całej pełni jako stolica życia umysłowego i artystycznego.

Pani Sheilds na sztuce zna się wybornie, krytyczne jej artykuły stanowią pożądaną ozdobę przeglądów amerykańskich. Świeżo zamieściła w chicagowskiem „The World to-day" (z czerwca b. r.) ciekawą rzecz o nowoodkrytych w londyńskiej National Gallery obrazach słynnego Turnera (1775—1851). Nic też dziwnego, że w Krakowie zwracała baczną uwagę na okazy polskiej sztuki. Na Wawelu zajęła ją szczególnie kaplica królowej Sonki z malowidłami Włodzimierza Tetmajera, jako przykład najnowszych prądów: widzi w nich „barbarzyństwo", ale równocześnie niezaprzeczalny urok.

Przejęta była wspaniałością polichromii kościoła Maryackiego, a w Muzeum Narodowem najwięcej uwagi poświęciła Czwórce „Szelmoskiego", jak zabawnie zowie autora, czytając mylnie nazwisko „Chełmoński". W Bibliotece Jagiellońskiej podziwiała gotycki dziedziniec i pomnik Kopernika; — wogóle wyniosła z Krakowa wrażeń wiele i to bardzo dodatnich.

Pani Douglas Sheilds utrzymywała w Londynie stosunki z polską kolonią i nauczyła się już w Anglii nieco po polsku, mając zamiar czytać wieszczów naszych w oryginale. Twierdzi, że za mało dbamy o naszych rodaków londyńskich, robotników rozprószonych, a przez to tracących narodowość. W Kosowie zamierza pobyć dwa miesiące, następnie zaś odwiedzić Lwów i Warszawę. Tad. Smol.

Worochta 31 lipca. Worochta — to przedewszystkiem kolonia wakacyjna. Fundatorowie tej kolonii dla dzieci służby kolejowej założyli dokoła budynków mieszkalnych ogród, będący dziś obszernym, ślicznym parkiem, do którego mają wstęp wolny wszyscy letnicy. Ulice wysypane żwirem węglowym, mnóstwo cienistych, zaopatrzonych w ławki, okolonych zielenią zakątków, alea grabowa, fontana bijąca malowniczo z ułożonej skały, słowem wspaniały ogród miejski. Tylko, że z takiego ogrodu wśród murów miasta wzrok twój nie sięga w dal szeroką, rozległą, nie spocznie na zielonych stokach gór, okrytych puszystą szatą świerków, nie poleci śladem orlich skrzydeł ku sinym wirchom gór, rysującym się ostrymi konturami na niebosklonie; tylko, że tam pierś, gniewna dźwiganym przez barki ciężarem biurowej pracy nie może tak głęboko, tak pełno odetchnąć świeżem, czystem, jak kryształ powietrzem! Worochta leży przeszło 700 metrów nad poziomem morza... Przybyłem w południe, więc też wprost z dworca idę cienistą aleą grabową do głównego zabudowania kolonii, gdzie dzieci właśnie kończą obiad. Jakże tam gwarno, rojno, wesoło!

Z ogrodu kolonii, gdzie obecnie pusto, bo dziatwa ze względów hygienicznych sypia po obiedzie, idziemy doskonale utrzymanym chodnikiem ku sanatoryum księży i dominującemu na tle górskiego pejzażu kościołowi, który już jest gotów zupełnie. Świątynia ta wspaniała jest chlubą tych, których inicyatywie, gorliwym zabiegom i staraniom swe istnienie zawdzięcza. Kościół jest w stylu gotyckim, bez usterki, bez skazy. Polichromia wykonana przez artystę malarza Leonarda Winterowskiego ze smakiem, trzymana w tonach łagodnych jest piękną. Wejście do kościoła przez wpuszczone w skałę szerokie schody kamienne, wygląda imponująco; drzwi główne stylowo kute, witraże w oknach, słowem, gmach pomnikowy, godny najzupełniej wzniosłego przeznaczenia, któremu ma służyć!

Ze wszystkich miejsc klimatycznych wschodniego Beskidu jest dla tych, którzy istotnie pragną wzmocnić, pokrzepić swój nadwątlony organizm, znaleźć ulgę dla chorej piersi: Worochta najstosowniejszem uzdrowiskiem. Przedewszystkiem leży ona już prawie na wysokości Zakopanego i warunki pobytu są bardzo dogodne. Mieszkać można w domku osobnym za cenę niezbyt wygórowaną, bo dwa pokoiki i kuchnia na sezon kosztują około 70 fl. Niema tego gniecenia się, duszenia, natłoku i ustawicznego dreptania po cudzych piętach.

Worochta jest dla amatorów wycieczek najstosowniejszem miejscem sezonowem. Ważną rolę w wycieczkach odgrywa tu jednak użycie kolejki, na co trzeba uzyskać pozwolenie.

Droga do Ardżeludży jest prześliczna; aby dostać się na Howerlę i z powrotem wystarczy przy użyciu kolejki z Worochty dzień tylko jeden. „Per pedes apostolorum" wybrać się można na Chomiak, lub na Rebrowacz, skąd widok jest prześliczny. Jedną z dłuższych jest wycieczka do Żabiego teraz ogromnie ułatwiona, bo na ukończonej już drodze odbyć ją można wozem, więc nietylko, jak dotychczas, „konno". Kto do Żabiego wycieczkę przedsięwziąć zamierza, temu, jako miejsce noclegowe polecam tamtejszy dworek Czarnohorski, gdzie znajdzie wygodę i schludność zaiste londerską. A doprawdy warto się tam wybrać, do tej kolebki huculów: ludzi i koni, warto przejść drogę nad szumiącym Czeremoszem, bo czarujący ten widok trudy wycieczki sowicie opłaci. K. Z.

Z Rosyi.

Rekonstrukcya gabinetu

przez powołanie doń przedstawicieli grup społecznych uległa, jak doniosły telegramy, zwłoce. Opozycyjna prasa rosyjska notuje pogłoski o tem, jakoby b. pomocnik ministra rolnictwa Hurko, który ustąpił razem z Goremykinem, napowrót dochodził do wpływu. Mówią o tem, że z dwóch projektów reformy agrarnej, wypracowanych przez Kutlera i Hurkę, projekt tego ostatniego otrzymał aprobatę sfer peterhofskich. Hurko ma zostać ministrem rolnictwa, jak tylko cokolwiek zatrze się wspomnienie jego wystąpień w Dumie.

Jedną z pierwszych kwestyj, któremi ma się zająć gabinet, ma być według krążących wieści

sprawa amnestyi.

Stołypin podobno żąda ogłoszenia częściowej amnestyi, uważając ją za pierwszy i konieczny krok na drodze reform. Trudności sprawia kwestya amnestyi dla chłopów, skazanych lub więzionych za rozruchy agrarne; Stołypin uważa: że w tej sprawie należy postąpić bardzo oględnie, ponieważ ruchy agrarne wciąż się rozszerzają, amnestya zaś może być źle zrozumianą i wziętą za sankcyę tych rozruchów. W ministeryum spraw wewnętrznych wygotowują spisy włościan więzionych za rozruchy i zbierają dane komisye śledczych o okolicznościach w jakich zostali aresztowani. Projekt amnesty i wygotowuje Szczegłowitow. Amnestya natrafia na silny opór w Peterhofie, tak, że Stołypin zmuszony jest stawiać ją jako warunek pozostania u steru rządu. Wiadomości oczywiście należy przyjmować z zastrzeżeniem.

Opozycyjne frakcye Dumy

t. j. kadeci, grupa pracy i socyalni demokraci odbyły konferencyę, na której usiłowano porozumieć się w sprawie wspólnego postępowania frakcyi na przyszłość. Grupa pracy i socyaliści proponowali wybranie wspólnego komitetu z nieograniczonemi pełnomocnictwami; kadeci na to się nie zgodzili, byli natomiast zatem, aby każdy frakcya wybrała komitet, któryby porozumiewał się z innymi i do rozstrzygania ważniejszych spraw zwoływał ogólne zebranie frakcyi. Do porozumienia nie doszło.

Komisya utworzona pod przewodnictwem generała Roopa, członka Rady państwa do zebrania materyałów do sprawy poddania Portu-Artura, zgromadziła wiele danych

obciążających gen. Stoessla.

Przedewszystkiem stwierdzono, że przed 1-szym stycznia na rozkaz Stoessla opróżniono i oddano bez walki Japończykom pozycye, na których można się było jeszcze trzymać, a których opuszczenie, wydało w ręce Japończyków tzw. stare miasto, gdzie znajdowały się główne składy intendentury. Stoesslowi zwracano w swoim czasie uwagę na to, że przynajmniej część zapasów należy przenieść w inne miejsce, lecz Stoessel nie wydał żadnego zarządzenia w tym względzie. Pierwszego stycznia Stoessel rozkazał zaprzestać ognia ze względu na toczące się układy o honorową kapitulacyę. Warunki kapitulacyi nie były zakomunikowane poszczególnym naczelnikom, lecz zostały wojsku ogłoszone po poddaniu fortów i bateryj.

Tymczasem dnia 29 grudnia na radzie wojennej 17 członków Rady oświadczyło się przeciw, a tylko 4 za kapitulacyą; Stoessel nie wyjawił swych zamiarów, tylko podziękował podwładnym za chęć bronienia fortecy do ostatka. Generałowie Biełyj i Smirnow dowodzili, że można się trzymać jeszcze co najmniej miesiąc. Protokół z posiedzenia tej rady nie został przez obecnych podpisany.

Zapasy prowiantów według danych, zebranych przez komisyę wynosiły w dniu poddania się fortecy: mąki różnych gatunków 8.160 cetnarów metr. ryżu, kaszy itd. 920 cetn., sucharów 3.300 cetn., konserw jarzynowych 500 ctn., mięsnych 616 ctn., bobu 4.820 ctn., 12 sztuk bydła i około 2.500 koni. Oprócz tych zapasów, będących w magazynach, żołnierze mieli u siebie zapas sucharów na 21 dni.

Pocisków armatnich było ogółem jeszcze 180.000, z czego 150.000 przypadało na pociski do szybkostrzelnych armat, kalibru 75 mm. i mniejszych; pocisków do armat wielkiego kalibru było około 8.000.

Ponadto warsztaty twierdzy mogły wyrabiać po 100 sztuk bomb i szrapneli dziennie.

Na zasadzie powyższych danych komisya stwierdziła, iż forteca mogła jeszcze walczyć $1\frac{1}{2}$ miesiąca, Stoessel zaś poddał ją samowolnie, nie pytając nikogo o zdanie.

Bohaterstwo sławnego kawalera pruskiego orderu „pour le merite", wygląda bardzo mizernie w tem oświetleniu.

Jedynie można mu przyznać wielki zmysł gospodarczy — wywiózł z Portu-Artura 40 wozów bagażu.

Listy z Kijowa.

Kijów, 31 lipca.

(„Oświata". — Strajk w drukarni „Dziennika Kijowskiego". — Upadek „Głosu kijowskiego". Życie polskie na Rusi. — Hr. Wład. Branicki).

Dzięki energicznej inicyatywie inż. Maternickiego i mecenasa Kulikowskiego, przed paru dniami została zatwierdzona ustawa „Polskiego Twa „Oświata" jak głosi oficyalny tytuł młodego stowarzyszenia. Według brzmienia zatwierdzonego statutu, celem „Oświaty", jest „podniesienie umysłowe i moralne wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, głównie zaś szerzenie wśród niego oświaty w języku rodzimym. obejmując swoją działalnością Kijów i gubernię kijowską (§ 1) dla dopięcia, tego celu Tow. ma prawo:

1. zakładać biblioteki, muzea, czytelnie, księgarnie itp.

2. urządzać publiczne wykłady, odczyty, kursy ogólno-kształcące, przedstawienia, wieczory literackie i muzyczne, koncerty, wystawy itd.

3. urządzać stypendya i zakładać szkoły, przytułki dla dzieci i dorosłych, ochronki, biura pracy i inne zakłady oświatowe i dobroczynne.

4. ogłaszać konkursy i wyznaczać premie za najcelniejsze utwory piśmiennictwa i nauki (§ 2).

Zatwierdzenie Towarzystwa stanowi niewątpliwą epokę w pracy oświatowej na Ukrainie i tak też zostało zrozumiane przez wszystkie warstwy społeczeństwa.

Bezpośrednią przeszkodę w dalszym rozwoju Twa i zespoleniu jego pracy z całem społeczeństwem kresowem stanowi chwilowa przerwa w wydawaniu „Dziennika Kijowskiego", wywołana strajkiem zecerów, którzy ulegając namowom stronników „strajk dla strajku" przerwali pracę, aczkolwiek pobierają 24 i 26 kop. od tysiąca liter, czyli o 2 kop. więcej niż we wszystkich innych drukarniach miejscowych. Oczywiście administracya energicznie oparła się wygórowanym żądaniom i sprawa prawdopodobnie zakończy się sprowadzeniem nowych pracowników.

Nie wychodzi i drugie pismo polskie, smutnej pamięci „Głos Kijowski", bryzgający śliną i błotem na przestrzeni stu numerów. Energicznie poprowadzona akcya, na razie zapewniła mu półtora tysiąca prenumeratorów, ale kierunek pisma do takiego stopnia obrażał najmniej wyrobione uczucia narodowe, że cyfra czytelników topniała z każdym dniem, a zamiast przekazów nadchodziły nie zawsze delikatne prośby o zaprzestanie wysyłania.

A że jednocześnie topniał kapitał zakładowy i chłódł zapał akcyonaryuszów, więc wydawnictwo zawieszono, rzucając w ostatniej chwili kilka zatrutych zirytowaniem, a przyjętych pogardliwem milczeniem pocisków w kierunku „Dziennika".

Los zawistny nie szczędził jednak obozowi „postępowemu" innych, nie mniej bolesnych zawodów. W ślad za zamknięciem „Głosu", rozpoczęły się aresztowania i rewizye. Wskutek jakiegoś „zasypania" w Królestwie, żandarmerya wpadła na ślady w Kijowie, zrewidowano więc inż. Fuchsa, Hulanickiego, biuro Żukiewicza, wreszcie b. redaktora „Głosu" Śliwińskiego. Rewizye wykryły podobno znaczną ilość bibuły socyalistycznej i dostarczyły żandarmom pewnej ilości kompromitujących dokumentów.

Pomimo tylu niepowodzeń „prawdziwego" postępu i jego reprezentantów, ten nieprawdziwy, polegający na organizowaniu się społeczeństwa polskiego w pracy postępuje naprzód z szybkością, do której nie był zapewne przygotowany nikt w naszym kraju.

Upłynął zaledwie rok od czasu, jak pierwszy promyk swobód konstytucyjnych padł na kraj zabrany, a już mamy klub polski „Ogniwo", „Polskie Towarzystwo kolonij letnich", „Tow. gimnastyczne", wreszcie „Oświatę", nie licząc utworzonego wcześniej „Towarzystwa katolickiego dobroczynności", rozwijającego w ostatnich czasach energiczną działalność w kierunku opiekowania się ubogiemi dziećmi.

Tak powoli a stale rośnie i zespala się — często w drodze jakiejś społecznej intuicyi — żywioł polski.

Rośnie pomimo niesforności, nieraz rzucającej się w oczy, rośnie pomimo histerycznych okrzyków z obozu radykalnego, pomimo systematycznej kampanii, jaką prowadzą przeciwko wszelkiej polskości miejscowe pisma radykalne rosyjsko-żydowskie. Każde z nich zajmuje się obecnie na swój sposób sprawami polskiemi, każde trzyma dla spraw polskich specyalistę marki S. D. lub P. P. S., a jeśli i tego im brak, to poprostu przedrukowują najbardziej efektowne artykuły takich organów jak „Dzień Dobry".

Każdy konkretny wypadek znajduje w takich pismach specyficzne oświetlenie. Sprawa prowokatora-nożownika Waśki Grigorjewa daje pismom kijowskim asumpt do napisania artykułu o „patryotyzmie" w ogóle, pogrom białostocki zostaje wyzyskany dla rzucenia insynuacyi opiewającej, że w pogromie przyjmowali udział robotnicy fabryki, w której ma wpływ N. D. itd.

A że są to pisma, mające możność dostarczania czytelnikom obfitych informacyj, więc mają licznych czytelników wśród Polaków, w umysłach których, od dawna przyzwyczajonych do czytania pism rosyjskich stale prowadzona kampania, pozostawia widoczny ślad wymowne świadectwo tych czasów, kiedy Polacy na kresach byli pozbawieni wszelkiego organu polskiego, a jedyne dostępne pisma warszawskie wychodziły z rąk cenzury w stanie wzbudzającym litość.

Tych przeżytków przeszłości można byłoby wyliczyć znacznie więcej. Do nich zaliczyć należy wydany w majątku hr. Wł. Branickiego zakaz należenia do kon-

spiracyjnych stowarzyszeń narodowych i ogłaszanie o oddawanych w dzierżawę młynach, przedewszystkiem w takich organach jak „Now. Wremia“, „Kijewlanin“ i „Mosk. Wied.“, lub wydzierżawianie tychże młynów wyłącznie reprezentantom rasy semickiej. Wszystko to są cechy przeszłości, przemijającej z zawrotną szybkością, a zasadniczo sprzecznej z nastrojem społeczeństwa polskiego. Jeszcze rok takiego rozwoju, a zamilkną te fałszywe nuty w akordzie wzbierającego jak potok uświadomienia narodowego.

Onaji.

W zaborze rosyjskim.

—

Posłowie polscy z Litwy i Rusi

nie odegrali tej roli w Dumie, jakiej się można było spodziewać. Ciekawe uwagi o przyczynach tego smutnego faktu zamieszcza „Kuryer warszawski“ w petersburskiej swej korespondencyi. Przedewszystkiem powołuje się on na rozmowę, jaką miał na początku sesyi z jednym z posłów litewskich, a zarazem znanym literatem warszawskim. (Domyśleć się łatwo, że jest nim p. Massonius). Otóż poseł powiedział do korespondenta:

— „Wiesz, że byłem zawsze przeciwnikiem wyborów partyjnych i niejednokrotnie przeciw nim w prasie występowałem. Otóż teraz zmieniłem zdanie: tylko wybory partyjne mogą dać reprezentacyę zwartą, zdolną do owocnej pracy zbiorowej.

Obecny przy tej rozmowie, inny poseł z Koła terytoryalnego zrobił zastrzeżenie:

— Nie chodzi o wybory partyjne; taką reprezentacyę, o jakiej pan mówi, mogą dać wybory, prowadzone w całej prowincyi pod egidą jednego komitetu centralnego“.

Okazuje się więc, że na samym początku sesyi widocznym już był brak ideowej łączności między posłami z krajów zabranych. Jest to naturalny skutek tego, że w prowincyach tych nie było nawet tego surogatu życia politycznego, jaki tworzyła w Królestwie Polskiem działalność rozmaitych stronnictw. Nie było też i niema w tych prowincyach takiego jednego ogniska, skupiającego myśli i dążenia, jakiem jest w Królestwie Warszawa.

W okresie przygotowań do wyborów robiono próby skoncentrowania akcyi w Wilnie i Kijowie, ale społeczeństwo, odzwyczajone od wspólnej działalności, nie zdołało planów tych urzeczywistnić. Na zjazdach nie zapadały zwykle żadne uchwały obowiązujące, bo delegaci tłumaczyli się zawsze brakiem pełnomocnictw i w każdej rzeczy chcieli się odwoływać do swoich wyborców. Widać w tem było tradycyę dawnych sejmów i sejmików, ale mimo wszelkiej czci dla tradycyi, niepodobna nie przyznać, że nie sprzyjało to nadaniu jednolitości akcyi. Ostatecznie więc każda gubernia działała na własną rękę i w każdej gubernii trzymano się innej taktyki. W jednych guberniach nie zawierano żadnych kompromisów i spuszczano się na los szczęścia, w drugich zawierano kompromisy z żydami, w innych wreszcie przeciwko żydom. Przy wyznaczaniu kandydatur nie miano też żadnej szerszej kontroli ideowej, a powoływano ludzi, cieszących się pewnym wpływem lokalnym. Wyniki tego są znane: z urny wyborczej wyszli przedstawiciele wszelkich poglądów od szczerego, wyraźnego konserwatyzmu aż do lewego skrzydła kadeckiego, od wysokiego napięcia uczuć narodowych polskich aż do niechętnego względem nich stanowiska.

W okresie przygotowań wyborczych w wielu miejscowościach oświadczano się za łącznością z reprezentacyą Królestwa i wdawano się na zjazdach w długie dyskusye nad formą, w jakiej ta łączność ma być urzeczywistniona. Tymczasem ks. biskup Ropp zawiązał w Wilnie „stronnictwo katolicko-konstytucyjne Litwy i Białorusi“, oparte na łączności wyznaniowej i terytoryalnej. Inni poszli dalej i twierdzili, że należy dążyć do skupienia wszystkich posłów, wybranych z Litwy i Rusi bez względu na narodowość. Myśl ta wydała się wielu arcyracyonalną i polityczną i ostatecznie po otwarciu sesyi Dumy posłowie Polacy z Litwy i Rusi postanowili utworzyć koło terytoryalne, nie mające cech narodowych i wyznaniowych. Przewidywania te okazały się chimerą. Rusini i Litwini nie zdołali wytworzyć nawet własnych grup narodowych, żydzi ani myśleli wejść do Koła. I ostatecznie Koło terytoryalne prócz Polaków „ogarnęło tylko — jak powiada wzmiankowany korespondent — jednego Białorusina z kulturą polską i jednego włościanina, mówiącego po polsku, który na zapytanie, jakiej jest narodowości, niezmiennie odpowiadał, że jest katolik i że nikomu zła nie życzy; natomiast nie należało do niego kilku posłów Polaków“.

Brak jednolitości poglądów politycznych nie pozwolił nawet na utworzenie jednego Koła terytoryalnego, rozbiło się ono na dwie grupy, członkowie przechodzili z jednej do drugiej i w ostatniej fazie z 21 posłów polskich z Litwy i Rusi do Koła nie należało 5, a odezwę do wyborców podpisało tylko 12.

Myśl o przedstawicielstwie terytoryum nie narodowości pobudzała niejednokrotnie członków Koła terytoryalnego do wypierania się niejako polskiego charakteru Koła. Gdy w Dumie podjęto sprawę rolną, całe prawie Koło terytoryalne wystąpiło w obronie prywatnej własności ziemskiej, w czem, jak powiada korespondent, trudno widzieć obronę interesów białorusinów lub małorusinów.

Brak karności w Kole tem pozwalał każdemu członkowi przemawiać kiedy i jak mu się podobało, a niejednokrotnie kompromitowało ono w oczach Izby całe Koło terytoryalne, a nawet wszystkich Polaków.

Jednym z wybitniejszych członków Koła terytoryalnego był p. Skirmunt, nadawał on do pewnego stopnia ton całemu Kołu. Korespondent „Kuryera Warszawskiego“ tak go charakteryzuje.

„Mowca pierwszorzędny, człowiek dużej wiedzy, silnego charakteru, wielkiej odwagi cywilnej, może właśnie z powodu niewątpliwych tych zalet, pos. Skirmunt miał pasyę przeciwstawiania się nastrojowi Dumy, mówił zawsze zbyt bezwzględnie i zbyt ostro. Można to zastosować zarówno do jego pierwszego głosowania przeciwko odpowiedzi na deklaracyę ministeryalną, do pierwszej mowy w sprawie rolnej i do drugiej — przeciwko odezwie do ludu. Wystąpienia te niepotrzebnie depopularyzowały Polaków, Rosyanie bowiem niezbyt dobrze — zwłaszcza z początku — rozróżniali organizacye polskie, zmuszały też nieraz Koło polskie do taktycznego wyodrębnienia się od współbraci z Litwy i Rusi“.

Podjęcie kwestyi agrarnej

w Dumie pobudziło i nasze społeczeństwo do zastanowienia się nad tą sprawą. Pojawiły się też różne projekty, o których pomówimy kiedyś obszerniej. Na razie zanotować musimy, że oddanie w tej lub innej formie na rzecz włościan dóbr rządowych i donacyjnych (któremi obdarzono w ziemiach polskich zasłużonych rządowi generałów i czynowników), uchodzi już obecnie za rzecz niemal przesądzoną. Jak każda większa zmiana, takie wywłaszczenie dotyka interesów znacznej ilości osób. Zaniepokoili się więc tymi projektami między innymi i administratorowie dóbr donacyjnych w guberniach radomskiej i kieleckiej i odbyli wspólny wiec w Radomiu.

Obdarzeni dobrami donacyjnemi Rosyanie, nie mieszkają zwykle w tych dobrach i sami gospodarstw nie prowadzą, a że nie mają też prawa wydzierżawiać ich, więc dobra swoje oddają rzekomym „administratorom“ (przeważnie Polakom), którzy są faktycznie dzierżawcami, a niekiedy niemal nawet właścicielami. Prawa tych administratorów zabezpieczone są rozmaitymi dokumentami, umowami itp.

Wspomniany wiec tak charakteryzuje interesy administratorów i grożące im niebezpieczeństwo: „Przymusowe wywłaszczenie dóbr donacyjnych, połączone z jednoczesnem unieważnieniem kontraktów administracyi dóbr, byłoby klęską i ruiną dla całej licznej rzeszy administratorów i ich rodzin, wynoszących ogółem w Królestwie Polskiem około 10.000 osób. W folwarkach donacyjnych liczni administratorowie złożyli pracę całego swego życia i podstawę bytu swych rodzin, nabywając prawa administracyi za dosyć wysoką cenę i wprowadzając do tych dóbr własne, kosztowne żywe i martwe inwentarze. Przy przymusowem unieważnieniu umów administracyi majątków, zaliczone odstępne, które miało być amortyzowane przez przeciąg lat umówionych, przepadnie bezpowrotnie, a inwentarze musiałyby być za jakąkolwiek cenę dorywczo wyprzedane i zmarnowane

Wiec radomski postanowił zwołać ogólny wiec administratorów z całego kraju do Warszawy, sam zaś sformułował postulaty następujące: żądać przedewszystkiem, aby istniejące kontrakty administracyi dóbr donacyjnych były uszanowane i po wywłaszczeniu, a jeżeli to okaże się niemożliwem, to żądać przynajmniej: 1. zwrotu szkód i strat, jakie poniosą przez unieważnienie kontraktów przed terminem i 2. prawa nabycia na własność części (do 200 morgów np.) dóbr administrowanych.

Bandytyzm,

szerzący się coraz bardziej w Królestwie jest zjawiskiem, którego całej grozy społeczeństwo nasze jeszcze nie uświadomiło. Zwraca się zwykle uwagę na to, że giną ludzie użyteczni, że marnuje się mienie, że działalność gospodarcza bardzo na tem cierpi itp. Poza tem wszystkiem jednak bandytyzm jest objawem zupełnego pomieszania pojęć, zaniku elementarnego poczucia etycznego. Napad, dokonany na willę prywatną przez młodzież szkolną (wychowańców szkoły realnej i średniej szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda) jest przerażającym wprost dla przyszłości naszej objawem.

Fejletonista „Świata“ dobrze scharakteryzował obecny zamęt w Królestwie, w urywku następującym:

„To nie jest walka dwóch wrogich obozów. To jest wojna wszystkich przeciw wszystkim. W bezprzykładnym zamęcie zgubiły się i pomieszały wszelkie pojęcia etyczne. Do znanego adwokata, poświęcającego bezinteresownie swój czas i talent procesom politycznym, przychodzi młoda żydóweczka. Ubrana jest z pewnym szykiem, ruchliwe oczy patrzą śmiało. — Czemu pan nie chce bronić mego brata? Obowiązkiem adwokata jest bronić tych, którzy walczą „dla sprawy“. — Przepraszam — odpiera adwokat — brata pani chwycono, gdy z rewolwerem w ręku, w towarzystwie tak samo uzbrojonych kolegów, wtargnął do kasy prywatnej fabryki. Gdzież tu czyn politycznej natury, gdzież poświęcenie „dla sprawy“? — A ekspropriacya burżujów — brzmi autentyczna odpowiedź — to nie jest działanie „dla sprawy“... Innym razem odwiedza go ubogo odziana kobieta, z tą samą pretensyą. — Czemu pan nie chce bronić mego męża? Przecież jego chcą karać niesprawiedliwie! — Jakto, niesprawiedliwie? Aresztowano go, gdy pod groźbą noża wymuszał pieniądze od jakiegoś sklepikarza. — Co za pieniądze! — odpowiada z oburzeniem kobieta. — Było wszystkiego niecałe pięć rubli. — Lecz groził nożem. — Nie zabił nikogo bo się nie bronili... A zawsze on walczy „dla sprawy“...

Socyaliści i ich sojusznicy

ze sfer t. zw. „postępowych“ nie oglądają się na żadne środki, gdy chodzi o zwalczenie przeciwników politycznych, a za przeciwników uważają wszystkich, którzy podejmują jakąś pracę społeczną, nie powołując socyalistów lub postępowców na przewodników. Wszystkie, nowo-powstające instytucye, jak n. p. Macierz szkolna, gniazda sokole są zwalczane, jakgdyby inicyatorowie popełniali jakąś zbrodnię.

Oto np. w Pabianicach zawiązał się „Sokół“. W d. 23 odbywały się drugie ćwiczenia w ogrodzie jednego z druhów. „Towarzysze“, chcąc temu przeszkodzić, namówili dzieciaków, aby ci wszedłszy na płot wymyślali Sokołom, nazywając ich szpiclami, czarną seciną i t. d. Chłopacy spełnili to polecenie należycie, gdyż wyli i krzyczeli od rozpoczęcia ćwiczenia do końca, od czasu do czasu urozmaicając sobie tę zabawę śpiewaniem „Czerwonego sztandaru“, „Na barykady“ i innych pełnych miłości bliźniego pieśni. Pomimo tego wycia ćwiczenia odbyły się w porządku.

Trzecie ćwiczenie odbyło się w d. 25 b. m. na placu strażackim na Nowem Mieście. Tutaj znów „towarzysze“ wpadli na inny pomysł. Nie mogąc zgromadzić różnej hołoty do wycia, zawiadomili policyę, że Sokoły ćwiczą się w używaniu brauningów. Jakoż przy końcu ćwiczenia pojawiło się wojsko. Dragoni otoczyli miejsce ćwiczeń, a kilku strażników i żołnierzy z przygotowanemi do strzału karabinami i oficer weszli na plac ćwiczeń. Poczekawszy do końca ćwiczenia przy wejściu, następnie dokonali rewizyi osobistej wszystkich, ale u żadnego z druhów broni nie znaleziono.

Względem tych, którzy świadomie przeciwdziałają agitacyi socyalistów ci bez żadnego skrupułu uciekają się do

morderstw.

Pisaliśmy już o zabiciu włościanina Kozaka w kolonii Melin (w gub. lubelskiej). O godzinie 12 w południe przed dom jego przybyło 3 nieznanych ludzi pomiędzy którymi był jeden żyd.

Przybysze po kilku fikcyjnych zapytaniach oświadczyli: „Dosyć ty psie narodowy przyniosłeś nam szkody, czas już, abyś zdechł“ i trzema wystrzałami położyli trupem włościanina powszechnie szanowanego.

W dzisiejszym numerze porannym znajdzie czytelnik wiadomość o zamordowaniu w Warszawie członka Narodowego Związku Robotniczego, Baranowskiego.

W Pabjanicach po zamordowaniu przez socyalistów robotnika narodowego Tomczaka w sferze robotniczej panuje formalna wojna domowa. Przeciwnicy tępią się wzajemnie.

Okropne czasy.

NA DOBIE.

—

Jeszcze o bursach ruskich.

Uwagi panów „ąża“ i „w“ o ruskich bursach we Lwowie, zniewalają i mnie do zabrania skromnego głosu, dla którego o łaskawą gościnność w łamach szan. pisma proszę.

Oto siedzę od szeregu lat na partykularzu, mam tedy sposobność przypatrzenia się bliżej narodowej pracy Rusinów na powiecie. Zwrócili oni, jak w ogóle na każde pole, tak i na pole szkolnictwa baczną swą uwagę.

Zrozumieli bowiem bardzo dobrze, że przedewszystkiem w naród swój nieść trzeba „oświaty kaganiec“.

I niosą go istotnie szczerze, nie szczędząc ni trudów, ni kosztów.

Nie tylko sam Lwów poszczycić się może liczbą ruskich burs i ruskich studentów, — ale nie mniej także znajdziesz ich na prowincyi — od Tarnopola po Sanok, ba! już po Nowy Sącz.

Naród cały, acz na pozór biedny, — hojną swą dłonią utrzymuje tysiące studentów, bez głośnej reklamy — bez hałasu i krzyku!... Tę młodzież swą otacza prawdziwą i serdeczną opieką, patrzy na nią z ojcowską troską i miłością, bo w niej widzi swą przyszłość.

Nie żałują też więc i ofiar, — każdy daje co może, — podkreślam „*każdy*“, a nikt od tego obowiązku się nie usuwa.

Stąd pochodzi, że dziś kraj cały, a w pierwszym rzędzie stolica, zasiana już licznymi bursami.

A iluż to ubogich studentów ruskich utrzymuje się poza murami burs?

Znam domy ruskie, — wcale nie majętne, bo urzędnicze — gdzie student ubogi znajduje codzienny *obiad*.

Dzielą się z nim chętnie łyżką strawy — i biedny student ma i ciepły posiłek, znajdzie i dobre słowo, i wymianę myśli, — nabiera ogłady i otarcia się w życiu.

Rodzina nic nie traci, a uczeń ma wielką pomoc.

Znam dalej ludzi, którzy między sobą bez szumnych statutów, umawiają się i utrzymują wspólnym kosztem ubogiego studenta w szkołach.

Składają się po 2 — 4 korony miesięcznie, i kosztem 30 — 40 kor. (miesięcznie) — posyłają studenta do szkół, aby nie dać talentowi zmarnieć...

To jest zapał, to jest miłość narodu, — tu nie ma mowy o hiperprodukcyi inteligencyi, — owszem tu przeświadczenie głębokie, że oświata podnosi i dźwiga z nędzy — moralnej i materyalnej...

Nigdy między Rusinami nie słyszałem czegoś podobnego, czego nieraz u nas się nasłuchałem: „po co to tyle szkół“, — „na co chłopu szkoły, — ona go unieszczęśliwia“ itp. horrenda!...

To ma być kultura?

Jeszcze jedna skromna uwaga.

Przyjdą wakacye, — nie jeden [illegible] nie ma wprost do kogo zajechać, bo albo sierota [illegible] swego gniazda rodzinnego, albo też tak bied[illegible] ma rodziców, iż wprost ciężarem byłby im podczas swego pobytu.

Cóż robi inteligencya ruska?

Oto bierze studentów do siebie — na wieś.

A trzeba też widzieć, z jaką serdecznością przyjmują ich w dom, — jak szczerze i otwarcie z nimi postępują — jakby z synami swoimi.

I stawa się ta młodzież, wdzięczna swym bezinteresownym opiekunom — pomna na to, że wychowuje je społeczeństwo dla przyszłej pracy dla kraju i już za wczasu przejmuje się gorącą miłością swojej jedynej — drogiej — ojczyzny...

Wśród tej zaś młodzieży znajdziesz i takiego, który był rzym. kat. obrządku, którym dla jego talentów szczerze się zajęła inteligencya ruska, bo polskiej nie stać było na zajęcie się takimi rzeczami — sprawiła, że już należy do obrządku „ruskiego", gr. kat. — i ten także (Polak z dziada, pradziada) ma kiedyś wejść w szeregi patryotów — ruskich...

Tak działają nasi sąsiedzi!

A u nas, piękne panie i wymuskani „nadludzie", — zastanówcie się choć na chwilę, — a u nas czy taksamo?

STARUCHA.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada.

Obwieszczenie.

Wydział wierzycieli masy konkursowej Leizera Handzla we Lwowie uchwalił sprzedać w drodze ofertowej cały skład towarów, obejmujący wedle sporządzonego sądownie inwentarza materye bławatne, oszacowane sądownie na 56.612 kor. 50 h., oraz urządzenie sklepowe, w cenie szacunkowej 221 k.

Mający chęć kupna winni najdalej do 24 sierpnia 1906 oferty swoje opieczętowane wraz z wadyum, wynosza[illegible]m 10 proc. wartości szacunkowej, złożyć u p[illegible]anego zarządcy masy.

N[illegible] obowiązanym będzie równocześnie z objęciem [illegible]w złożyć resztującą po potrąceniu wadyum cenę kup[illegible] do rąk zarządcy masy.

Wydział wierzycieli masy konkursowej zastrzega sobie jednak prawo nieprzyjęcia nawet najwyższej oferty, oraz ewentualne zarządzenie innego sposobu sprzedaży.

Protokół inwentarza i oszacowania można przeglądnąć w kancelaryi podpisanego zarządcy masy w godzinach urzędowych, codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dr. Leon Pawęcki
adwokat krajowy we Lwowie ul. Skarbkowska 19.
jako zarządca masy konkursowej

Lwów, dnia 28 lipca 1906. 8477

Wiadomości bieżące.

— **Do numeru dzisiejszego** dołączamy 3 arkusz powieści Józefa Wiktora Scheffela „Ekkehard", w przekładzie Wandy Młodnickiej.

— **Konkurs.** Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na jedną zapomogę dla sług, z fundacyi Franciszka Józefa I. założonej przez śp. Dra. Józefa Malinowskiego w rocznej kwocie dwieście (200) kor. o którą ubiegać się mogą sługi prywatne, urodzone w Galicyi lub W. Ks. Krakowskim, wyznania chrześcijańskiego, któregokolwiek obrządku bez różnicy płci i narodowości jeżeli wykażą że pozostawali we Lwowie w służbie przynajmniej od lat 20. i że najmniej 6 lat bez przerwy wiernie i uczciwie u jednego służbodawcy służyli i wskutek nieuleczalnej słabości, kalectwa lub podeszłego, wieku do dalszej pracy są niezdolni i nie mają środków utrzymania. Pierwszeństwo będą mieli ci, którzy jak najdłużej u jednego służbodawcy służyli. — Osoba obdarowana zapomogą, zatrzyma takową aż do śmierci, z wyjątkiem jeżeliby następnie doszła do takiego zdrowia i do dobrobytu, iżby bez zapomogi utrzymać się mogła jeżeliby naganne życie prowadziła, lub popełniła zbrodnię lub przestępstwo z chęci zysku. —

Podania o udzielenie tej zapomogi mogą być wniesione do Magistratu do 8. września 1806.

— **Zakład wychowawczo-naukowy Sióstr Nazaretanek** we Lwowie ul. Unii Lubelskiej 9 na zasadzie pozwolenia Rady szkolnej krajowej, z początkiem roku szkolnego 1906/7 zostaje przekształcony na liceum 6-klasowe. Wpisy rozpoczynają się d. 6 sierpnia, a egzamina wstępne 1 września b. r.

Siostry Nazaretanki mają także szkołę ludową 6-klasową z prawem publiczności, w której wpisy rozpoczynają się również d. 6 bm.

— **Niewypłacalność.** W konkurs popadła firma Naftalego Liliena handlarza zbożem w Bolszowcach. Zarządcą masy konkursowej mianowany adw. dr. Zetterbaum.

— **Komitet Jarmarku lwowskiego** uprasza właścicieli biletów jarmarkowych by wygrane podczas zamknięcia Jarmarku premia odebrali w biurze Jarmarku (pałac sztuki na placu powystawowym) najpóźniej do 7-go bm. gdyż nieodebrane do tego dnia premia — przechodzą stanowczo na własność Komitetu i będą sprzedane. —

Między niepodjętemi wygranemi znajduje się ornat i wiele innych cennych przedmiotów."

— **Wieliczka.** Dnia 18. bm. w dzień urodzin Franciszka Józefa I. będzie na dochód Towarzystwa funduszu wsparć dla wdów i sierót po urzędnikach salinarnych w Galicyi i na Bukowinie kopalnia soli w Wieliczce dla zwiedzających rzęsiście oświetloną. Zjazd do kopalni rozpocznie się szybem Arcyksięcia Rudolfa o godz. pół do 3 po południu.

Wstęp do kopalni kosztuje 5 koron od osoby — z użyciem windy parowej 6 kor. Bilety wstępu będzie można nabyć przedtem w księgarni Wp. S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie, Rynek główny, zaś w dniu zwiedzania przy kasie przed szybem zjazdowym. Sprzedaż biletów wstępu z windą jest ograniczoną.

Pociąg odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godz. pół do 2. po poł. — z Wieliczki do Krakowa o godz. 5 m. 45 i o godz. 10 m. 10 wiecz.

— **Jutrzejsze wyścigi L. K. M. C.** zapowiadają się bardzo zajmująco. Nowością w tym sezonie będą biegi o nagrody pieniężne, otwarte dla podoficerów, których zgłosiło się 12; wśród 6 motorzystów zaś nie braknie także por. Hempflinga, który swoją, pełną brawury, jazdą wywoływał tyle zasłużonego entuzyazmu podczas pierwszych tego roku wyścigów.

Wogóle zgłoszeń wpłynęło 32.

— **Z życia towarzyskiego.** W kaplicy pałacu arcybiskupiego odbył się onegdaj o godzinie 6-tej wieczorem ślub panny Julii Nikorowiczówny, córki śp. Stanisława i Matyldy z Rafałowskich Nikorowiczów z prezydentem krakowskiego wyższego sądu krajowego p. Witoldem Hausnerem, synem ś. p. Ottona i Aleksandry z Kownackich Hausnerów. Ceremonii ślubu dopełnił kanonik Szeligiewicz, proboszcz z Kałusza.

— **Przepisy o małżeństwach oficerów.** Dzienniki budapeszteńskie donoszą, że wspólne ministerstwo wojny przedłożyło już obu ministerstwom obrony krajowej do zaopiniowania projekt nowych przepisów o małżeństwach oficerów. Jak wieść niesie, tym razem, ponowne podwyższenie dotychczasowych kaucyi małżeńskich nie jest zamierzonem, a nawet owszem mają być one zniżone. Wysokość nowych kaucyi ma być ustanowiona dla oficerów niższych stopni na 40.000 koron, dla kapitanów na 30.000 kor. a dla majorów na 20.000 kor., zaś specyalnie w sztabie jeneralnym i w marynarce wojennej nieco więcej. Począwszy od siódmej rangi w górę nie ma się brać względu na zabezpieczenie dochodu bocznego. Wydania nowych przepisów o małżeństwach oficerów należy oczekiwać w ciągu przyszłego roku.

— **Towarzystwo Kółek rolniczych** obchodzić będzie w roku 1907 uroczyście dwudziestopięciolecie swego istnienia. Na upamiętnienie tego jubileuszu Zarząd główny przystąpi do budowy własnego domu we Lwowie. Pieniędzy na ten cel Zarząd główny może użyć tylko z funduszu żelaznego Towarzystwa, na które składają się jednorazowe wkładki (200 Kor.) członków założycieli. Na listę ich wpisali się w ostatnim czasie: Namiestnik Andrzej hr. Potocki, prezes Akademii Umiejętności w Krakowie Stanisław hr. Tarnowski, Dr. Jan Hupka z Niwik i Leon Horodyski z Tłusteńkiego. Namiestnik hr. Potocki zamiast 200 złożył 1.000 kor. wkładki.

— **Aresztowanie ks. Petryckiego.** Z Bursztyna dochodzi telegraficzna wiadomość, że na rozkaz władzy sądowej zaaresztowano tam ks. Piotra Petryckiego, parocha w Kołokolinie. Telegram nie wyjaśnia powodów aresztowania, ale „Diło" przypuszcza, że nastąpiło ono wskutek tego, iż ks. Petrycki był jednym z głównych, czy nawet głównym organizatorem strajków w powiecie bursztyńskim.

— **Ciężką stratę** poniósł znany adwokat lwowski dr. Józef Czeszer przez śmierć żony, która przeniósłszy się do wieczności w 49 roku życia, wywołała żal powszechny. Bł. p. R. Czeszerowa była wszędzie, gdzie było potrzeba pomocy, nie zawahała się nigdy przed obowiązkiem najcięższym, jeśli spełnienia go wymagało poczucie ludzkości. Warstwy najbiedniejsze znały ją dobrze, więc też żal ich niema granic.

Zmarła pozostawiła córkę Emmę, żonę dyrektora „Domu dla Ziemian" p. E. L. Liliena i syna Edwina, dra praw.

— **Intabulacya ulic.** Przy sposobności regulacyi ulicy Szymonowiczów pod kolej elektryczną, spostrzeżono że ulica ta, jak i ulice Krzyżowa i 29 Listopada, dotąd w tabuli nie istnieją, a powstałe przy nich realności, mają właściwe zabezpieczone tabularnie tylko prawo widoku na dawne parcele prywatne, w swoim czasie jednak odstąpione gminie pod ulice. Zarządzono więc obecnie sporządzenie kilkuset planów, każdy w tylu egzemplarzach, ile było parcel, odstąpionych na drogę, celem przeintabulowania ich na własność gminy, jako ulic publicznych.

— **Koniec „Bourlardówki".** Pozostająca w zarządzie miasta ruđera przy ul. Batorego tzw. „Bourlardówka" zniknie wreszcie z powierzchni ziemi.

Przedsiębiorca, który zakupił za kilka tysięcy koron materyału z tej kamienicy, rozpoczął wczoraj burzyć mury „Bourlardówki". W jej miejsce mają być jeszcze tej jesieni położone fundamenty pod nowe dwa gmachy.

— **Nowa farmakopea i cennik leków.** Odroczenie do 1 stycznia 1907 terminu wejścia w życie nowej farmakopei i cennika leków, o którem doniosły w swoim czasie telegramy, nastąpiło wskutek niezgody co do cennika między przedstawicielami kas chorych a aptekarzami. Postanowienie odroczenia zapadło na wspólnej konferencyi przedstawicieli kas chorych i delegowanych związku gremium aptekarzy, odbytej pod przewodnictwem szefa sekcyi barona Heina w ministeryum spraw wewnętrznych. Nieporozumienie między obydwu partyami wynikło o opust procentów przy dostawach leków kasom chorych. Przedstawiciele kas żądali 20 prc. opustu od materyałów, zaś 50 prc. od rękoczynów, na co aptekarze się nie zgodzili, twierdząc, że już samo zastosowanie się do wymogów nowej farmakopei naraża aptekarza na znaczne koszty, a przymusowe ubezpieczenie współpracowników przyprawi go o nowe wydatki. Przypuszczać należy, że znajdzie się droga pośrednia, nie narażająca kas chorych na zbytnie przeciążenie budżetu i dająca aptekarzom odpowiednią rekompensatę za czekające ich nowe ciężary.

— **Aresztowanie oszusta.** Do więzienia przy sądzie okręgowym w Samborze odstawiono onegdaj Markusa Feuersteina spekulanta naftowego, który zarwawszy mnóstwo osób i puściwszy w obieg móstwo fałszywych weksli zbiegł przed kilku miesiącami ze Lwowa. Oszust udał się ze Lwowa do Nicei, stamtąd do Monaco i Kairu, wreszcie przybył do Zurychu.

Sądząc się tu zupełnie bezpiecznym, występował tu pod własnem nazwiskiem i prowadził jawną, obszerną korespondencyę. Po aresztowaniu i po przeprowadzeniu odnośnych formalności został przez władze szwajcarskie wydany władzom austryackim.

Zdaje się, że z powodu aresztowania Feuersteina będzie miał „przykrości" z prokuratorem, cały szereg osób, które Feuersteinowi rzeczywiście żyrowali weksle, a w terminie płatności, sądząc, że Feuerstein nie da się złapać, fałszywie przysięgali, że podpisy ich są sfałszowane.

— **Tylko na żart.** Robotnik Jan Łesiak przechodząc wczoraj rano obok realności l. 17 ul. Kazimierzowską, został ugodzony kawałkiem drzewa w głowę. Jak się pokazało, drzewo to rzuciła z okna III p. służąca Petronela N. i „tylko z żartu" skaleczyła Łesiaka w głowę. Sprawę tę oddano na drogę sądową.

— **Nowy sposób.** Bywały już różne sposoby popełniania kradzieży, ale takiego zdaje się nie było. Oto jakaś kobieta około 60-letnia, ubrana z półmiejska, chodziła po rozmaitych domach i przedstawiwszy się jako „Marya Berger", która ma podjąć z kasy grubszą kwotę pieniędzy, prosiła o przyjęcie na kilka dni na mieszkanie, naturalnie za wynagrodzeniem z „dołu" płat-

nem. Nieznajoma tłumaczyła się, że nie zna Lwowa i boi się mieszkać w hotelu, aby jej nie skradziono pieniędzy. Po kilku dniach Berger ulatniała się, a z nią rozmaite ruchomości. Wczoraj zgłosił się już drugi poszkodowany Filip Andruszko, któremu Berger skradła w ten sposób 8 kor. i bieliznę wartości 20 kor. Także pomysł!

— **Bójka z agentem.** Notowany złodziej, Leizor Letzter wywołany na zawsze ze Lwowa, aresztowany wczoraj w południe przez ag. Baziuka w ul. Działyńskich, począł się z agentem szamotać, przyczem wywichnął mu rękę. Dopiero przechodnie zdołali ubezwładnić niebezpiecznego złodzieja i oddać w ręce policyantów.

— **Trzymaj złodzieja!** Jan Leszczak skradł włościaninowi Janowi Bazarnikowi z kieszeni 30 kor. i począł uciekać, krzycząc: ,,trzymaj złodzieja!“ Schwytano go jednak, ale pieniędzy przy nim nie znaleziono, gdyż podał je jakiemuś ,,pomocnikowi“, który miał szybsze nogi i zdołał uciec. Tak więc Leszczak kradł i poszedł do aresztu, a ktoś drugi używa za skradzione pieniądze.

— **Kronika policyjna** była i wczoraj nie bardzo obfita w „wypadki“. Za to raporty policyjne notowały kilkanaście wypadków „szybkich i nieostrożnych jazd“, jak zwykle w dzień targowy. Nie brak jednak i drobnych kradzieży, jak n. p. 2 konewek mleka i 1 śmietany. które skradł pastuch Piotr Müller na szkodę Meisnera ze Zniesienia. — P. Zofii Liebich skradziono w Rynku torebkę z 14 kor. — Jakiś amator wina dostał się do piwnicy p. Efroima Kimmelmana ul. Brajerowska l. 3 i skradł mu 40 flaszek wina reńskiego i likierów wartości 150 kor. — Ag. Weinstock i Greszczuk znaleźli podczas rewizyi u Jośla Zwikera l. 15 ul. Pod Dębem 2 futra i 23 sztuk rozmaitej bielizny, pochodzącej z kradzieży.

— **Zgubiono.** Ozyasz Frödel zam. l. 50 ul. Boimów zgubił pugilares z 10 kor. — P. J. K. zgubił kartkę zastawniczą Banku hip. — Do stajni w domu przy ul. Fredry l. 2, zabłąkał się rasowy mały czarny pudel. Właściciel może go tamże odebrać.

☐ **Kolbuszowa.** Tutejsze Koło Tow. Szkoły Ludowej urządziło dnia 1 lipca b, r. festyn na własne cele, który mimo niebardzo sprzyjającej pogody, li tylko dzięki znacznej ofiarności publicznej przyniósł dochodu brutto 304 koron, z czego wydano 164 kor., czysty więc dochód wynosi 140 kor. Zarząd Koła T. S. L. poczuwa się do obowiązku złożenia na tem miejscu podziękowania wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powodzenia festynu.

☐ **Nowe sioło** (pow. Zbaraski). Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościołek. Na uroczystość tę zgromadziło się wiele ludu i inteligencyi z okolicznych wsi. Po odprawionej przy urządzonym na placu budowy ołtarzu mszy św., aktu poświęcenia dokonał ks. W. Zakrzewski, proboszcz łać. z Koszlak, w asystencyi zaproszonych dwóch księży. Budowę kościółka rozpoczęto z funduszu uzbieranego drogą dobrowolnych datków, na dokończenie jednak budowy brakuje komitetowi jeszcze 400 koron, i to jest niemałą troską jego. Kościółek na jesień ma stanąć pod dachem.

☐ **Sokal.** Kto tu winien? Otrzymujemy następujące pismo: Odwiedzając tutejsze strony w lipcu br. wdałem się w rozmowę z gospodarzami wioski Worochty, oddalonej kilka klm. od Bełza. Wśród rozmowy żalili się, iż mimo złożonych już około 6.000 kor. na budowę szkoły w miejsce dawnej, zbudowanej przed 10 laty, a przez grzyb zniszczonej, władza szkolna nie zarządziła budowy. Materyał jaki zwieźć kazano na miejsce, złożony na wolnem powietrzu niszczeje. Gmina już trzeci rok wynajmuje chatę na pomieszkanie dla nauczycielki i salę szkolną, w której dzieci cisną się i duszą. Dla gminy tak małej, jaką jest wspomniana wioska, jest to strata nie mała, bo koszty wynajęcia wynoszą już około 600 kor. za lat trzy.

Powodu tego zwlekania nie mogą zrozumieć, sami udawali się już do Rady szk. okr. w Sokalu, gdzie przyobiecano sprawę załatwić, lecz dotychczas nic nie zrobiono. Obiecano im wystarać się o bezprocentową pożyczkę na brakujące im 2.000 koron., nie wiedzą jenak czy je otrzymają lub nie. W razie potrzeby gotowi są jednak sami zaciągnąć pożyczkę w jakiej instytucyi finansowej, byle tylko raz już budowę szkoły rozpocząć kazano. Kto tu winien? J. B.

☐ **Tarnopol** Senzacyą ostatnich dni na tarnopolskim bruku jest zniknięcie Emila Maya, prowadzącego filię zjednoczonego austryackiego towarzystwa żeglugi w Tryeście „Austro Americana“. May prowadził zas ząpstwo główne powyższej firmy dla Tarnopola i powiatów okolicznych. Z powodu wypadków w Rosyi ruch wychodźców z tego pannstwa w ostatnich czasach wprost olbrzymi firmie Tryesteńskiej wielu klientów przysparzał. Emil May, który zbiegł z Tarnopola w nieznanym kierunku, sprzeniewierzył na szkodę emigrantów rosyjskich znaczniejsze sumy pieniężne; jedna z rodzin żydowskich straciła przeszło 1.000 rubli. Niedawno kiedy akcye Maya poczęły się chwiać i pierwsze nieformalności zaco ich konsul austryacki w Rotterdamie odnosił się do magistratu tutejszego w sprawie 15-stu emigrantów oczekujących w Rotterdamie przez 6 tygodni wśród największego ubóstwa nadaremnie kart jazdy, które May miał im przysłać. Pod naciskiem magistratu May kwoty pobrane odesłał. Emigranci rosyjscy, których May pobrawszy w przód pieniądze pozostawił wprost w najopłakańszym stanie, w największej pozostają nędzy. Zachodzi też pytanie, wielu jeszcze jest w drodze do Hamburga i innych portów takich emigrantów, którym May miał karty przewozu odesłać. Na wiadomość o zniknięciu Maya nastąpiło pewne zamieszanie w tarnopolskim finansowym światku, któremu May też pozostał dłużnym. Jest to w krótkim czasie już drugi wypadek ucieczki: niedawno bowiem znikł właściciel sklepu towarów modnych, Filip Schorra sprzeniewierzywszy na szkodę kupców wiedeńskich kwotę kilkunastu tys. kor.

Pielgrzymki wielkopolskie. Istniejące w Poznaniu towarzystwo ,,Pielgrzym“ urządza pielgrzymki z Wielkopolski do miejsc wsławionych w innych zaborach. W zeszłym miesiącu pielgrzymka złożona z przeszło 100 osób była w Częstochowie na Jasnej Górze, oraz w Krakowie i Kalwaryi Zebrzydowskiej. Pielgrzymka ta wywarła silne wrażenie na uczestników. W Krakowie w kościele Maryackim miał do nich kazanie ks. kanclerz Bandurski. Jeden z uczestników tak o tem pisze: ,,Wziąwszy temat z listu św. Pawła: ,,Wzmacniajcie się w Panu“ prosił, abyśmy ten temat zanieśli do domów i miast i wsi naszych, zaznaczając, że od rozbioru Polski pierwszy wita pierwszą pielgrzymkę z Wielkopolski przybyłą do Krakowa. Widząc was tak nabożnych — mówił — mam pewność, że nie upadniecie, tylko wytrwacie. Wzmacniajcie się w Panu, bo wybawienie jest blizkie, bo czara cierpień jest napełnioną. Tu, w tej prastarej świątyni w Krakowie, odbyło się pierwsze nabożeństwo dziękczynne po pogromie Krzyżaków pod Grunwaldem, i tu pielgrzymka wielkopolska pierwsza w Krakowie w tej świątyni najpierw prosi Pana Zastępów o moc przeciw zakusom nieprzyjacielskim.“ Na dzień 15 b. m., jako dzień poświęcenia odbudowanej wieży, tow. ,,Pielgrzym“ urządza nową wycieczkę na Jasną Górę, wezmą w niej udział tak Wielkopolanie, jak i Ślązacy.

Na zjazd terytoryalistów żydowskich, który rozpoczął się 2 bm. w Londynie, wyjechali z Warszawy adw. Jasinowski i z państwa rosyjskiego prof. Mandelsztam z Kijowa, drowie Stein, Dorfman, Goldberg i p. Reperyn. Przedmiotem rozpraw jest projekt rządu angielskiego, który chce oddać żydom terytoryum w Afryce wschodniej.

○ **Wygnańców politycznych** w chwili obecnej w gub. Tobolskiej znajduje się około 1000. Stan ich z każdym prawie dniem stale się pogarsza. Trudnem nieco jest żyć, otrzymując po 5 kop. od rządu. To też wielu z nich prosiło, aby ich przyjęto do więzienia. Niezbyt dawno zesłańcy polityczni w Nowej Wsi, pow. tobolskiego, oblegli więzienie i żądali, by ich aresztowano.

○ **P. Clemenceau** francuski minister spraw wewnętrznych przybywa dziś na kuracyę do Karlsbadu, gdzie spędza corocznie kilka tygodni.

○ **Trzęsienie ziemi.** Dnia 2 bm. we czwartek seizmografy w Lublanie zanotowały o północy jakieś odległe trzęsienie ziemi. Najsilniejsze wstrząśnienia przypadły na godzinę 1 min. 12 w nocy, koniec o godz. 2 min. 10.

W przeddzień, jak donoszą ze Stuttgartu, zauważono tam lekkie wstrząśnienie ziemi, które trwało dwie sekundy.

○ **Ukaz ks. Nikity.** Z Dulciquo donoszą, że wśród tureckiej ludności panuje wielkie wzburzenie z powodu najnowszego rozporządzenia ks. czarnogórskiego Nikity, który postanowił, że kobiety muzułmańskie mają się ukazywać na ulicy bez zasłon. Ponieważ to się sprzeciwia przepisom Koranu, więc wielu Turków wolało wyemigrować do poblizkiego Skutari, na co znów ks. Nikita odpowiedział zarządzeniem, że dobra emigrantów mają być wzięte w sekwestr. Rząd turecki zamierza poczynić przedstawienia ks. czarnogórskiemu z powodu tych jego absolutystycznych i drażniących zarządzeń.

Z sali sądowej.

Procesy strajkowe.

Brzeżany, 3 sierpnia.

Dziś odbyła się przed tutejszym trybunałem karnym rozprawa przeciw Jurkowi Czopejowi i Jurkowi Cetnarskiemu, obu urodzonym i zamieszkałym w Bokowie (pow. Podhajce). Pierwszy jest zarobnikiem i był za kradzież kilkakrotnie karany, drugi pozostaje przy rodzicach. Obaj obrz. gr. kat., stanu wolnego.

Trybunałowi przewodniczył radca wyższego sądu kraj. i kierownik tutej. sądu obw. Gołkowski, jako wotanci zasiadali radcy: Biliński, Hozer i Zborowski. Oskarżał nadprokurator Rojecki, bronił adwokat Celestyn Fried.

Akt oskarżenia zarzuca obu podsądnym (był także trzeci zawezwany jako oskarżony Matwij Paszczak, ale ten wyjechał do Prus na robotę), że dopuścili się zbrodni gwałtu publicznego przez wymuszenie, za co czeka ich kara ciężkiego więzienia od roku do 5 lat.

Dzierżawcy dóbr w Bokowie Zisie Rosenblat i Selig Kohn, zawarli z miejscowym komitetem strajkowym umowę, wedle której zobowiązali się płacić zajętym u nich robotnikom rolnym, a to mężczyznom po 1 kor., kobietom po 80 hal., tytułem dziennego wynagrodzenia. Zastrzeżono sobie jednak, że praca ma trwać od godz. 7 rano do 7 wieczór z odpowiednią przerwą w południe.

Tymczasem d. 17 maja br. przyszli robotnicy, wśród których znajdowali się Jurko Czopej, Jurko Cetnarski i Matwij Paszczak do pracy u dzierżawców dopiero po godz. 9-ej rano. Wobec tego postanowił Zisie Rosenblat, wypłacić tego dnia mężczyznom tylko po 80 hal., kobietom zaś po 70 h.

Wieczorem po ukończonej pracy zeszli się wszyscy robotnicy pod mieszkaniem Rosenblatta do wypłaty. Kobiety przyjęły spokojnie zmniejszone wynagrodzenie, lecz podsądni otrzymawszy tylko 80 hal., obsypali Rosenblatata obelgami. Wówczas wszedł Rosenblat do pokoju, natychmiast za nim pospieszyli jednak wszyscy trzej oskarżeni i zwrócili się do niego z następującemi groźbami: „szlag by tebe trafyw, szczoby tobi smert buła, to musysz nam płatyty po koroni, inaksze budesz maty smert i ohoń toi noczy. My sia ne boimo ani wijta, ani żandariw i wijska, my wam pokażemo szczo znaczut bokowski ludy; wy musyty nam płatyty, kilko choczym, budem praciowały koły choczemo, my wże odnoho posesora wyrychtowały to i was wyrychtujemo.

Nadto oświadczyli podsądni, że nie ustąpią tak długo, dopóki Rosenblatt nie przychyli się do ich żądania, a pozapalawszy sobie papierosy zażądali jeść i pić.

Ponieważ około mieszkania Rosenblatta gromadziło się coraz więcej włościan, a postawa obwinionych była widocznie nader groźną, przeto wójt bokowski, Semko Bulinowski, który wtedy nadszedł, skłonił Rosenblatta do zadośćuczynienia żądaniom obwinionych. Tak się też stało i obwinieni otrzymawszy żądane należytości, oddalili się.

Podsądni przyznali się w śledztwie, że weszli do mieszkania Rosenblatta i domagali się od niego wynagrodzenia po 1 koronie, lecz przeczą, jakoby mu grozili.

Dziś po przesłuchaniu obu podsądnych i odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchano świadków, z których tylko Zisie Rosenblatt, jego żona Amalia i córka Salcia zeznawali obciążająco dla podsądnych; zeznania innych świadków były niejasne.

Po przemowach prokuratora Rojeckiego i obrońcy p. Cel. Frieda i po naradzie trybunału wydano wyrok, na mocy którego obaj obwinieni tj. Jurko Czopej i Jurko Cetnarski zostali uwolnieni!... Prokurator wniósł zażalenie nieważności.

Przed tym samym trybunałem odbyła się zaraz po powyższej druga rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiadł chłop Chołowczak, zajęty w młynie, w [illegible]steczku Zawałowie (pow. Podhajce). oskarżony o [illegible]dnię gwałtu publicznego.

Obwiniony zalecał strajk robotnikom w młynie,

tym, którzy nie chcieli go słuchać, odgrażał się i t. p. Po przeprowadzeniu rozprawy skazał trybunał Chołowczaka na 3 dni aresztu. Skazany przyjął wyrok, ale karę odsiedzi dopiero po miesiącu, po ukończeniu robót polnych.

Wreszcie odbyła się dziś rano jeszcze trzecia rozprawa o gwałt publiczny przez wymuszenie w czasie strajku rolnego w Bołszowie (pow. Podhajce). Rozprawa toczyła się mianowicie przeciw chłopu Hetmanowi z Bołszowa, ale o wyniku jej nie mogę wam donieść, bo nie czekałem na koniec procesu, który zresztą nic ciekawszego nie wykazywał.

Prawie codziennie teraz toczyła się rozprawa przeciw 1, 2 lub 3 chłopom o rozruchy strajkowe w Podhajeczczyźnie. B. K.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Z Rosyi i Zaboru.

Przewidywania strajku.

Berlin. (Tel. wł.) Donoszą tu z Petersburga przez Helsingfors, że obecnie jest pewnem, iż w nocy wybuchnie strajk generalny, uchwalony na wczorajszem posiedzeniu głównego komitetu strajkowego. Prawdopodobnym powodem wybuchu będzie pogrzeb zamordowanego przez żandarmeryę b. posła Hercenstajna. W południe (wczoraj zapewne. P. R.) ustał ruch na pierwszym konnym tramwaju, personal cały zastrajkował; na razie jednak panuje spokój. Obawiają się, że dopiero przy sposobności pogrzebu Hercenstajna przyjdzie do niepokojów.

Dzienniki „Riecz“ i „Rawieństwo“, drukujące się w jednej drukarni, zostały skonfiskowane, a lokale ich zamknięte. Spodziewają się, że ten sam los spotka niebawem także i „Dwadcatyj Wiek“.

Mimo nadziei, że w razie strajku kolejowego ruch przynajmniej na głównych liniach da się przy pomocy wojska utrzymać, donoszą, że kolej mikołajewska już obecnie ruch zastanowiła.

Petersburg. (Pet. Ag.) Wobec położenia w Petersburgu zakazał prefekt wydawnictwa dziennika „Rjecz“ organu kadetów.

Wrażenia z Sweaborga.

Berlin. (Tel. wł.) Od wysokiego oficera rosyjskiego, który był naocznym świadkiem ostatnich zajść w Sweaborgu, otrzymała tutejsza „National Zeitung“ obszerny ich opis, poczem wspomniany oficer między innemi dodaje:

„Obecnie rząd nie może już ufać rosyjskiemu wojsku. Rząd może się obecnie przekonać, jak wielkim było błędem zniesienie wiernych batalionów finlandzkich. Ostatnie wydarzenia w armii rosyjskiej miały tło nieekonomiczne (t. j. żądanie lepszego wiktu i t. p. ze strony żołnierzy. P. R.), ale czysto polityczne i były skutkiem odezwy, wydanej przez byłych posłów do Dumy. Że właśnie pierwsze wybuchy zdarzyły się w Finlandyi pochodzi stąd, że odezwa w Finlandyi rozeszła się odrazu z ogromną szybkością, natomiast przez granicę rosyjską przedostała się w nielicznych egzemplarzach.

Bunt w Sweaborgu.

Helsingfors. (Pet. Ag. tel.) Ruch telegraficzny i kolejowy odbywa się normalnie. Wszystkie gałęzie administracyi współdziałają w przywróceniu ładu. Miasto ma obecnie wygląd o wiele spokojniejszy. Wczoraj wieczór odbył senat naradę nad zarządzeniami w celu zwalczania „czerwonej gwardyi“.

Helsingfors. (TBK.) Według wiarygodnych wiadomości o ostatnich niepokojach w Sweaborgu i na okolicznych wyspach zabici zostali: pułkownik Natara, 10 żołnierzy, 3 osoby cywilne; 35 osób było ciężko rannych, 40 osób lekko rannych. Wśród ofiar niepokojów na wyspach było kilka osób, które zupełnie nie brały udziału w rozruchach.

Magdeburg. (Tel. wł.) „Magdeburger Zeitung“ dowiaduje się w drodze prywatnej, że nieprawdziwą jest wiadomość, rozpowszechniana przez „Pet. Ag. tel.“, jakoby w Kronsztadzie i Sweaborgu zapanował już spokój. Owszem przeciwnie prawdą ma być, że powstańcy w Sweaborgu opanowali dalsze wyspy, tak, że obecnie rozporządzają 7 wyspami silnie obwarowanemi. Zarówno w Sweaborgu, jak w Kronsztadzie walki trwają dalej.

Bunty marynarzy.

Berlin. (Tel. wł.) Ostatnie wiadomości o buncie krążownika „Pamiat Azowa“ donoszą, że do krążownika przyłączyło się kilka mniejszych okrętów, a załoga ich opuściwszy pokład, wylądowała. Rozstrzelanie w Kronsztadzie 7 marynarzy wywołało wśród ludności wielkie wzburzenie.

Londyn. (Tel. wł.) Donoszą z Petersburga, że marynarze z okrętów wojennych, których załoga się zbuntowała, mieli w planie uderzenie na Peterhof i wzięcie cara w niewolę. W porcie petersburskim wojsko wczoraj wieczorem dało salwy na robotników, którzy rzucili się na skład.

Rekonstrukcya gabinetu.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą do „Vossische Zeitung“, że Stołypin już onegdaj przedłożył carowi listę nowego gabinetu, jednakże car w ostatnich dnia[illegible] znowu zaczął wahać i odłożył decyzyę w tej spr[illegible] Pewną jest rzeczą, że br. Heyden, który odjechał do s[illegible]ch dóbr, udziału w nowym gabinecie nie weźmie.

Sytuacya w Petersburgu.

Petersburg. (Pet. Ag.) Pomimo uchwały rady delegatów robotniczych, aby dziś rozpocząć strajk powszechny, ruch kolejowy z Sestrorjezkiem jest utrzymany w porządku. W mieście panuje spokój. Piąta część robotników nie pracuje.

W kilku publicznych i prywatnych zakładach światło elektryczne nie funkcyonuje.

We wszystkich teatrach odbyły się przedstawienia, wszystkie sklepy otwarte. Ruch łodzi i parowców normalny. Z wyjątkiem starć z powodu wstrzymania ruchu tramwajowego nie było zaburzeń.

Londyn. (Tel. wł.) Do „Daily Tribune“ donoszą z Petersburga, że ubiegłej nocy dokonano napadu zbrojnego na jedną z zbrojowni nadbrzeżnych. Wywalono bramy i zabrano kilkaset karabinów. Straż wojskowa, która pilnowała zbrojowni, znikła bez śladu.

Okręty wojenne, które stoją na kotwicy w Kronsztadzie, znajdują się ciągle w pogotowiu bojowem.

Pociągi pocztowe kursują pod silną eskortą wojskową. Bank państwa otoczony jest przez 100 niemal żołnierzy policyjnych i agentów, zaś straż, postawiona koło głównego urzędu telegraficznego otrzymała karabiny maszynowe.

Rozruchy na południu.

Juzówka. (Pet. Ag.) Z powodu strajku w tutejszych fabrykach, przybyły ubiegłej nocy posiłki, mianowicie 2 szwadrony dragonów i piechota; wojsko przyaresztowało kilku robotników. Na wiadomość o tem inni strajkujący rzucili się tłumnie na pomoc, usiłując uwolnić towarzyszy; przyszło do starcia z wojskiem, kilka osób zraniono. Głównych przywódców strajku uwięziono.

Rabunki.

Berlin. (Tel. wł.) Z Warszawy donoszą, że w Dąbrowie uzbrojeni napastnicy napadli na kasyera kolei Nadwiślańskiej i zabrali mu całą gotówkę. Ogółem zabrano 1079 rubli. Napastnicy pozostawili pokwitowanie z sygnaturą „P. P. S.“.

Nowy prokurator synodów.

Petersburg, (Pet. Ag.) Car przyjął wczoraj na posłuchaniu starszego prokuratora Synodu, Samarina.

Przerwanie telegrafu.

Berlin. (Tel. wł.) Wiadomości o wydarzeniach w Rosyi idą obecnie na Helsingfors, gdyż bezpośrednie połączenie z Warszawą i Petersburgiem od wczoraj nie funkcyonuje.

Zamach na Margrafskiego.

Warszawa. (Tel. pryw.) Szczegóły znanego z depesz zamachu na generała Margrafskiego są następujące: Onegdaj o g. 3·30 popołudniu przybył z Warszawy pocztowym pociągiem do Otwocka pomocnik generał-gubernatora w zarządzie policyjnym, generał-major Andrzej Markgrafskij z żoną oraz 3-letnią córką i 6-letnim synkiem. Na drodze pomiędzy willami wypadło z dwu stron 10 nieznanych ludzi i dało do jadących powozem kilka strzałów. Margrafskij trafiony dwoma kulami w tył głowy, skonał na miejscu. Wystraszone konie szarpnęły, wskutek czego zwłoki wypadły z powozu.

Jeden strzał ugodził 6-letniego syna generała, który przewieziony do willi również niebawem zmarł. Woźnica spadł z kozła i chociaż ranny zerwał się i pobiegł za pojazdem. Generałowa i 3-letnia córeczka wyszły bez obrażeń. Zwłoki generała przewieziono do willi, poczem generałowa wysłała telegramy o zamachu do Warszawy. O godz. 7 wieczór przybyli z Warszawy do Otwocka naczelnik gubernialnej żandarmeryi pułkownik Uthow, naczelnik żandarmeryi kolejowej pułkownik Imbsen, naczelnik kancelaryi zabitego pułk. Sobakinskij, rotmistrz żandarmeryi Afanasow, prokurator i kompania piechoty, celem dokonania obławy za sprawcami zamachu.

Stypendya dla profesorów.

Wiedeń. Minister oświaty nadał profesorowi gimnazyum św. Anny w Krakowie, Stanisławowi Pardyakowi i profesorowi gimnazyum w Złoczowie Janowi Szczepańskiemu stypendya na podróż naukową do Włoch i Grecyi na rok szkolny 1906-7.

Skandale serbskie.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Die Zeit“ otrzymuje od swego korespondenta belgradzkiego zajmujący szczegół w sprawie afery zakupna dział. Mianowicie korespondent ów twierdzi, że serbski prezydent ministrów Pasicz sfałszował dlatego sprawozdanie o próbach z działami i podał zupełnie nieprawdziwe daty o ich wyniku, gdyż jest przekupiony przez francuską firmę w Creuzot. Mianowicie Pasicz miał otrzymać od fabryki Schneidra w Creuzot czek na 1,200.000 franków, płatny natychmiast po zawarciu z firmą kontraktu o dostawę dział.

SZTUKA I LITERATURA.

Teatr.

⏀ **P. Feldman** przybędzie do Warszawy później, niż zamierzał. Z tego powodu teatr w Filharmonii warszawskiej rozpoczyna od soboty 4 sierpnia przedstawienia „Ogniem i mieczem“ w przeróbce Filipowicza. Do roli Wołodyjowskiego zaangażowano dobrze znanego we Lwowie, wielce utalentowanego artystę p. Popławskiego.

⏀ **Teatry żargonowe.** W obecnej chwili grają w Warszawie aż trzy „teatry żydowskie“.

⏀ **„Pani Walewska“**, zręczna przeróbka sceniczna Ignacego Nikorowicza cieszy się w Warszawie niezmiennem powodzeniem. Utalentowany autor wykończył oryginalną trzyaktową sztukę p. t. „Julia“, która ukaże się na trzech scenach polskich: warszawskiej, lwowskiej i krakowskiej. Nowa praca I. Nikorowicza budzi żywe zainteresowanie.

▪Depesze handlowe z 4 b. m.

Wiedeń, 4 sierpnia. Dziś o godzinie 10 minut 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117·36, Renta majowa 99·55, Węgierska renta koronowa 94·80, Akcye kredytowe 670·—. Kredytowe węgierskie 809·—, Bank anglo-austryacki 308·—, Unionbank 549.50. Bankverein 548·—, Länderbank 436·—, Kolej państwowa 672·50, Lombardy 169·25, Elbenthal —·—, Fabryka broni —·—, Akcye tyton. —·—, Alpiny 578·—, Rima muranyi 571·50, Praskie Towarzystwo żelazne —·— (ex. kup., Losy turec. 162·50. Ruble 250·25, 4 proc. listy zast. Banku hipot. 93·50, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 100·85, 4 proc. gal. poż. kraj. z r. 1893 98·50, 4 proc. listy zast. Banku kraj. 98·70, 56 l. zast. Tow. kred. 98·80, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 78·30.

Usposobienie silne.

W naszej Administracyi złożyli:

Na Czytelnię Tow. S. L. im. Bernarda Goldmana:

Dr. Wielochowski z Monasterzysk, z okazyi pewnej sprawy kor. 60·—.

Dla chorej nauczycielki S. J.:

M. M. kor. 2·—.

MAŁY FEJLETON.

Johannes Jensen: Dzieci wielkiego miasta.

Nowy Jork nie rozpieszcza swoich dzieci, ale też one nigdzie nie używają podobnej swobody — wszystko im wolno, miasto do nich należy. Wszyscy opiekują się niemi, wszędzie, gdzie tylko chcą, wejść mogą. Dlatego też w Ameryce nie spotyka się dzieci nieśmiałych z palcem w buzię wetkniętym, z zarodkami fizycznego niedołęstwa. Płuca ich mogą się rozwijać swobodnie; od chwili, gdy już umieją chodzić, dzieci nowojorskie posiadają samodzielność.

Stąd też czteroletni Leo Raulahn i jego dwuletnia siostrzyczka Annie mogli być bohaterami wypadku, który zdarzyć się mógł tylko w Nowym Jorku. Dom ich znajdował się w Bowery; pewnego razu, kiedy matka ich miała pranie, czy coś równie ważnego do czynienia w ciupce, którą zamieszkiwała rodzina, wyprowadziła malców na ulicę i kazała im iść do wuja Sama. Była to ósma godzina z rana, Leo i Annie byli już po śniadaniu, składającem się z garnuszka ciepłej, zabarwionej wody z kawałkiem dobrego chleba. Jako posiłek na resztę dnia dostali każde po kawałku cebuli w rękę. Pożegnali się.

Dzieci wiedziały tylko to, że nie mają schodzić z chodnika. Leo ujął siostrzyczkę za rękę i zaczęli się posuwać naprzód wzdłuż Bowery po przed składy zastawnicze z rewolwerami i brylantami w oknach i obok ciemnych jadłodajni, które dojrzałemu Leowi wydawały się światem, gdzie się żyje dobrze, ale ciężko — wiedział on, że ojciec jego właśnie w tym wielkim świecie się obracał. Siostra, istota mało przezorna, zabrała się od razu do gryzienia swojej cebuli, Leo swoją schował.

Było piękny, słoneczny dzień, ale zimno było tak, że malcom zaczęły marznąć twarzyczki. Wbrew zakazowi dzieci przeciężły kilka ulic i szły po przeciwnym chodniku. Nakoniec zbłądziły całkiem i skończyło się na tem, że Leo nie miał pojęcia, gdzie się znajdują. Tak szli bardzo długo, w poprzek rozmaitych ulic. Leowi się wreszcie zupełnie pomieszało w głowie i wyobrażał sobie, że wracają ku domowi, a oni tymczasem oddalali się od niego coraz bardziej. Nakoniec i zmęczyli się, więc odpoczęli pod małym domkiem, który w całej jednej ścianie miał wielkie drzwi, a od nich w dół szły kamienne schody. Stamtąd wionęło ku nim ciepłe powietrze, które czuć było spalenizną. Leo był pewny, że tam musi się znajdować jakaś wspaniała restauracya. Po schodach schodzili ludzie, puścił się i on także. Annie na czworakach towarzyszyła mu. Aby nie zawadzać, trzymali się tuż koło ściany, przepuszczając środkiem śpieszących się ludzi. Po długich trudach, zwłaszcza uciążliwych dla siostrzyczki, znaleźli się oboje na trasie podziemnej kolei.

Ujrzeli tam śliczny pałac z posadzką i białemi, porcelanowemi ścianami. Sufit podparty był słupami, a na nich wisiały duże lampy. Stół ogromny założony był książkami z obrazkami, a ludzie zebrali się tu widocznie na zabawę. W tem zahuczało w powietrzu i z ciemnego wnętrza ziemi wyjechał długi pociąg; zatrzymał się tu i jedni ludzie poczęli wysiadać, drudzy wsiadać. Leo z siostrą długo stali i przypatrywali się wszystkiemu. Ale kiedy popychani coraz dalej dotarli do samego miejsca, w którem czarny otwór wchodził w ziemię, skąd właśnie przyszedł hałaśliwy pociąg, postanowił Leo puścić się tam, chociażby na własnych nogach; w tym celu osunął się z nizkiego dworca na tor, a za nim spełzła się mała Annie. Nikt ich nie zauważył — i tak bez namysłu weszły w głąb ziemi.

Między szynami a murem była zaledwie stopa wolnej przestrzeni, zmieściły się na niej dzieci, stąpając po tłustym od olejów żwirze. Dobrze im się szło, nie było zupełnie ciemno, gdyż na murze płonęły w pewnej odległości jakieś dwa światła. Nagle w powietrzu dał się słyszeć jakiś szum; granie i dudnienie w ziemi przeszło w straszny huk, zbliżający się szybko, a potem ujrzeli z wnętrza ziemi wydobywające się zielone oko... Leo z siostrą przytulili się do muru, bali się oddychać, póki to trwało. I pociąg przejechał, zaledwie kilka cali od nich, dym przeniknął ich sukienczyny, ogłuchli od szumu, świstu i zgrzytu żelaza o żelazo, ale nareszcie przeszło; tylko na wargach czuli nieprzyjemny pył i jak gdyby pot na całem ciele, nic więcej. Puścili się tedy spokojnie dalej, a gdy znów ujrzeli zielone oko i posłyszeli szum w powietrzu, wiedzieli już, co należy zrobić: oparli się o mur i przepuścili pociąg. Tak idąc, doszli do następnej stacyi, ale i ona jeszcze nie zadowolniła ich i niedostrzeżeni przez nikogo. Bóg raczy

wiedzieć, jakim cudem! puścili się w dalszą drogę. Nie całe pół metra od miejsca, którędy malcy dreptali w półmroku znajdował się przewodnik elektryczny z prądem, któryby ich mógł na proszek zetrzeć, gdyby się go były dotknęły. Lecz przypadek ślepy i bezdzietny znalazł widocznie sposób skierowania w innym kierunku tych maleńkich nożąt. Nieuszkodzone wyszły z labiryntu podziemnej kolei na wielkiej stacyi centralnej, cało przeszły spory kawał tunelu, kiedy je wreszcie dojrzano. Jakiś robotnik kolejowy, spostrzegłszy dzieci w tunelu, przerażony krzyknął nieludzkim głosem, gdyż w jednej chwili mogła śmierć spotkać dziecięta, pociągi nadchodziły bowiem z rozmaitych stron. Leo, posłyszawszy krzyk zrozumiał, że wisiało nad niemi jakieś wielkie niebezpieczeństwo, skoro taki duży człowiek tak się przestraszył, stracił wtedy zupełnie głowę i uderzył w płacz. Robotnik, jak szalony przybiegł i porwał je niemal z pod ogromnych ślepiów lokomotywy. Znalazłszy się w bezpiecznem miejscu wraz z dziećmi, dał każdemu z nich po policzku — i dopiero odetchnął. To był dla Lea jedyny czarny punkt w całej tej przeprawie.

Przez resztę dnia wydarzały im się tylko same miłe rzeczy. Potwór bowiem, który je odkrył, oprzytomniawszy, to płakał, to śmiał się naprzemian, poszturkiwał je, ale i wtykał drobną monetę, a wreszcie powierzył dzieci ogromnemu policyantowi, który siostrę niósł na ręku wśród tłumów ludzkich, a Leowi kazał się trzymać końca swojej laski, aby się nie zgubił. W tryumfie przeszli tak do najbliższego schroniska dla zbłąkanych, gdzie z największymi honorami przyjęto dwoje nowych do grona dzieci, które się zgubiły, podobnie, jak one. Leo pociągnął Annie w kąt i podzielił się z nią swoją cebulą. Godzina była wtedy trzecia po południu.

Ach, jak też ich tam opchano jedzeniem i różnościami! Ale przyznać trzeba, że ludzie, do których się dostali zanadto byli zamiłowani w czystości, myli a myli ich w niezliczonej ilości wody. Cóż robić, tak w świecie bywa! znosić trzeba i złe i dobre, pomyślał doświadczony Leo.

Jeżeli nie odbiorą zbłąkanych do godziny dziewiątej wieczorem, odwozi się je ogromnym wozem do głównej stacyi, gdzie każde z dzieci otrzymuje czysto zasłane łóżeczko z siatką.

Wczesnym rankiem nazajutrz przyszła matka po swoje małe. Przechodząc od łóżeczka do łóżeczka, szukała ich, a znalazłszy, nie objawiła wcale nadzwyczajnego wzruszenia. Zdawała się mieć nieograniczone zaufanie do miasta, jako opiekuna swoich dzieci.

Z duńskiego przeł. J. KLEMENSIEWICZOWA.

Dział ekonomiczny.

— **Losowanie pożyczek krajowych.** Wydział krajowy podaje do wiadomości, że 1 bm. wylosowane zostały następujące 4 prc. obligacye galicyjskich pożyczek krajowych z r. 1893, 1904 i 1905.

Losowanie 4 prc. galicyjskiej pożyczki krajowej z roku 1893:

Ser. A. po 100 k. Nr. 114 135 378 565 675 735 772 906 912 1226 1246 1591 1628 1640 1815 1845 1882 2467 3109 3534 3614 3691.

Ser. B. po 200 k, Nr. 167 354 359 421 431 760 763 907 1110 1607 1661 1724 1872 1903 1981 2085 2159 2211 2221 2475 2567 2907 2947 3269 3350 3642 3733 4169 4225 4731 4835 5222 5590 5759 6026 6123 6228 6411 6454 6654 7067 7494 7606 7693 8162 8408 8668 9004 9049 9067 9201 9296 9339 9702 10111 10120 10411 11484 10886 10919 10922 10976 11080 11142 11296 11471 11597 11708 11772 11857 11992 12009 12141 12727 12788 12856 12942 13412 13520 13764 13805 14345 14523 14603 14868 14969 15215 15254 15302 15673 15859 15963 16006 16142 16261 16386 16736 16864 17004 17410 17434 17457 17548 17552 17664 18090.

Ser. C. po 1000 k. Nr. 154 298 902 1034 1773 2141 2271 2523 2558 2717 2838 2839 3049 3053 3105 3342 3343 3483 3617 3651 3784 3853.

Ser. D. po 2000 k. Nr. 330 346 689 724 1359 1529 1939 2378 2522 2947 3060 3205 3386 3471 3683 3815 3997 4808 5253 5709 5733 5886 6134 6551 6764 7015 7068 7119 7343 7448 7537 8015 8200 8352 8367 8398 8555 8675 8722 8732 8945 9259 9354 9628 9629 9641 9687 9858 10215 10246 10258 10339 10489 10491 11167 11868 12124 12221 12339 12346 12382 12559 12596 12944 13025 13163 13198 13281 13533 13709 13906 14091 14094 14288 14369 14378 14435 14818 15578 15613 15664 15694 15708 15816 15924 16018 16154 16171 16185 16600 16752 17095 17172 17367 17423.

Ser. E. po 10.000 k. Nr. 303 470 673 908 1043 1079 1378 1525.

Losowanie 4 prc. galic. pożyczki krajowej z roku 1904:

Ser. A. po 100 k. Nr. 185 428 706 745 949.

Ser. B. po 200 k. Nr. 202 404 410 857 1047 1194 1398 1443 1600 1626 2168 2426.

Ser. C. po 1000 k. Nr. 1025 1048 1068 1075.

Ser. D. po 2000 k. Nr. 437 475 929.

Ser. E. po 10000 k. Nr. 12.

Losowanie 4 prc. galicyjskiej pożyczki krajowej z r. 1905:

Ser. A. po 100 k. Nr. 377 407 450 726 990.

Ser. B. po 200 k. Nr. 24 27 446 510 1080 2050 2205 2294.

Ser. C. po 1000 k. Nr. 155 559.

Ser. D. po 2000 k. Nr. 12 136 257

Ser. E. po 10.000 Nr. 10.

Wylosowane obligacye wypłacone zostaną w pełnej imiennej wartości dnia 1 listopada 1906 za zwrotem tych obligacyj i kuponów w dniu spłaty kapitału jeszcze niezapadłych.

Spłata kapitału za obligacye i kupony 4 prc. galicyjskiej pożyczki krajowej z r. 1893 nastąpi: we Lwowie w Kasie krajowej, w Krakowie: w filii Banku kraj. Król. Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem i w domu bankowym A. Mendelsburga, w Pradze: w zakładzie „Živnostenska Banka pro Czechy a Moravu v Praze“ i Czeski Eskont. Bank, w Wiedniu: Unionbank, w Tryeście: Filią Unionbanku, w Berlinie: Mendelssohn et Comp., Bank dla handlu i przemysłu, w Hamburgu: Norddeutsche Bank, w Frankfurcie nad Menem: Deutsche Effecten und Wechsel-Bank i Bracia Bethmann.

Spłata kapitału za obligacye i kupony 4 prc. galic. pożyczek krajowych z roku 1904 i 1905 nastąpi tylko we Lwowie w Kasie krajowej.

— **Kasa Oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w lipcu 1906 r. Stan wkładek 3³/₄ prc. z dniem 30 czerwca 1906 kor. 6,719.486·80. W lipcu 1906 włożono kor. 413.048·93. Razem kor. 7,132.535·73. W lipcu 1906 zwrócono kor. 260.670·47. Stan z dniem 31 lipca 1906 kor. 6,871.865·26. Książeczek w obiegu sztuk 9.130. Podatek rentowy od wkładek Kasa opłaca z własnych funduszów.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 4 sierpnia.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwow

Waiuta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·40 do 8·60, pszenica na terminy 0·— do 0·—. Żyto gotowe 5·50 do 5·70, żyto na termina 0·— do 0·—. Owies obroczny gotowy 8·60 do 8·80, Owies obroczny na termina 0·— do 0·—. Jęczmień pastewny 6·70 do 7·—, jęczmień browarniany od —·— 0·—. Rzepak nowy —·— do ——, Lnianka 0·— do 0·—. Groch pastewny 6·60 do 7·—. groch do gotowania 9·50 do 10·50, Wyka —·— do ·—. Bobik 0·— do 0·—. Hreczka ·— do —·—. Kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara —· do —·—. Chmiel nowy za 56 kilo —·—do —·—, chmiel stary za 56 kilo — do —. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do --·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 35·75 do 36·--, Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— od —·--, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·75 do 19·—.

Przy ruchu ograniczonym usposobienie słabe przeważnie.

Krakowski targ na bydło.

Kraków, dnia 3 sierpnia. (Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie). Na wczorajszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 152 sztuk, b) jałownika 59 szt., c) cieląt 226 szt., d) owiec i kóz 11 szt. e) nierogacizny 160 szt. — razem 638 sztuk.

Woły z paszy po — do — kor., woły opasowe sztuka po 72 do 78·— kor. krowy po 66 do 70 k., buhaje po 70 do 76 kor., cielęta po 58—70 kor. za jeden cetnar metr. żywej wagi.

Cielęta na sztuki po 24 do 42 kor., nierogaciznę tuczną po 80 do 102 kor. za 1 cetnar metr. żywej wagi, nierogaciznę tuczną po 120 do 130 kor., owce po 16—20 kor. za jeden cetnar metr. rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego cieląt i nierogacizny 638 sztuk, na eksport bydła rogatego — sztuk, nierogacizny -- sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie.

W naszej Administracyi złożyli:

Dla chorej nauczycielki S. J.:

A. Kirkienowa z Krynicy 2 kor., J. H. 10 kor., G. R. 3 kor., L. P. 1 kor.

Na Macierz Polską w Cieszynie:

Zebrane 17·29 kor. podczas obchodu grunwaldzkiego urządzonego przez komitet włościański w Samborze, Leopold Konopacki 5 kor.

Dla polskich robotników niesocyalistów z Królestwa Polskiego:

W. S. z Wiednia 10 kor.

Na dom polski w Morawskiej Ostrawie:

Leopold Konopacki 5 kor.

Zmarli.

W Przemyślu: Jan Matkowski, sekretarz skarbowy, w 45 roku życia.

W Wiedniu: Karol Gründorf, dramaturg, powieściopisarz i dziennikarz, lat 76.

W Landek. na Ślązku: B ożena z Łuskowskich Wicherkiewiczowa, żona prof. Uniw. Jagiell.

W Równem, na Wołyniu: Leon Bessaga.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 3 sierpnia b. r.

Hotel Imperial. Generał Eckard z Czerniowiec, dr. Arnold Reich z Sanoka, Marya Żołyńska z Warszawy. Marya Kosielska z Rosyi, Józef Rudnicki z Warszawy, Jan Jędrzejowicz ze Starego Miasta, Wilhelm Blaauw z Wiednia, Karol Merkl z Nowego Sącza, F. A. Weissborn z Wiednia, Oskar Reitzes z Wiednia, br. Adam Horoch z Winniczek, Jan Hupko z Niewiska, Henryk Krzysztofowicz z Jasionowa Polnego, hr. Klemens Dzieduszycki z Martynowa.

Odpowiedzialny redaktor
Józef Ziembiński.

Poszukuję od 1 września rb. dwóch mieszkań po 3 pokoje z przynależnościami jedno w parterze na zakład przemysłowy, drugie na piętrze na mieszkanie, ale w jednym domu w śródmieściu, parterowe mieszkanie może być z małym sklepikiem. Wiadomość: Biuro dzienników Buchstaba. 8278

Krzyżowa 18, 2 mieszkania po 5 pokoi, przedpokój, kuchnia, łazienki, 2 pokoje kawalerskie zaraz do najęcia. 8182

Krupiarska 2a, 3 pokoje, przedpokój, kuchnia zaraz do najęcia. 8183

Nauczyciel gimnazyalny przyjmie na stancyę jednego lub dwóch uczniów. Bliższa wiadomość w Dyrekcyi czwartego gimnazyum codziennie 10—12. 8470

Poszukuję od września 3 pokoi z kuchnią przedpokojem w okolicy VI gimnazyum. „Mieszkanie“. Administracya Słowa Polskiego. 8439

Pokoje z całem wygodnem utrzymaniem w pensyonacie Zacisze, Ossolińskich 11. 8454

2 pokoje kawalerskie, ulica Chowa 14, zaraz do wynajęcia. 8489

Doniesienia różne

Choroby weneryczne

i **zastarzałe,** choroby **skórne kobiece,** osłabienie na tle neurasthenii **leczy** 4187

Dr. FRISCH

PASAŻ HAUSMANA 8.

Oprawy obrazów uskutecznia najtaniej Fruchs Karola Ludwika 29. Pasaż Oranża. 8476

Zakład kąpielowy św. Anny dnia 6 bm. zostanie oddział parni w tymże zakładzie z powodu rekonstrukcyi na krótki czas zamknięty; ponowne otwarcie zostanie osobno ogłoszone w dziennikach.
8427 ZARZĄD.

Biedna wdowa z trojgiem dzieci, złożona ciężką chorobą bez żadnego utrzymania błaga o wsparcie. Marya Aumer ul. Nowa 8, Zamarstynów. 8358

ADRESY

wszelkich zawodów we wszystkich krajach celem rozsyłania ofert z gwarancyą porta „Internat. Adressenbureau JOSEF ROSENZWEIG & Söhne“, Wiedeń, I., Bäckerstr. 3, Budapeszt. V, Nador utcza 20. Telef. 16881, Prospekty gratis. 122

Wszelkie roboty w zakres blacharstwa metalowego i budowlanego wchodzące uskutecznia Z. GOŚCICKI, Lwów, ul. Zielona 5. Cenniki gratis. 8165

Pojazdy wszelkiego rodzaju nowe jakoteż przejeżdżone polecam w wielkim wyborze. Przyjmuję zamówienia do ślubów na eleganckie ekwipaże M. Nass, Lwów, Szpitalna 28 8338

Za doraźną pomoc materyalną, przyjmie zobowiązanie honorowe, przystojny, inteligentny i utalentowany młodzieniec: „Przyszłość“ poste restante za kwitem — Lwów. 8463

Pension Nouvelle

KRAKÓW

ul. Zacisze 5, II p.

poleca pokoje umeblowane z utrzymaniem lub bez, na doby lub miesiące, po cenach przystępnych. 7099

Dzielni zastępcy (chrześć.) przyjęci będą przez wiedeńską firmę dla bardzo pokupnego między rolnikami artykułu za stałem wynagrodzeniem i prowizyą. Tylko szczególnie dzielni zechcą się zgłaszać pod „G. H. 5426“ poste rest. Lwów. 7386

Krajowe Piwo

browaru akcyjnego

w Tenczynku

koło Krakowa

odznaczone w r. 1904 na I międzynarodowej wystawie spożywczej w Pilznie (Czechy) I. nagrodą t. j. Dyplomem honorowym i złot. medalem.

Reprezentacya i wyłączny skład piwa beczkowego i flaszkowego dla Lwowa i Galicyi wschodniej we Lwowie został z d. 1 sierpnia br. przeniesiony z ul. Dominikańskiej l. 2 na ul. Podzamcze l 8. Telefon Nr. 852 dawniej skład Hillicha piwa czerniowieckiego

Z poważaniem
Michał Bronisław Illukiewicz. 8250

Wyjątkowe zniżenie ceny dla prenumeratorów Słowa Polskiego.

Udało się nam uzyskać znaczną zniżkę ceny wspaniałej heliograwury z obrazu

GROTTGERA

Pochód na Sybir

Obrazy te, wielkości 90×60 cm., dostarczać możemy naszym P. T. Prenumeratorom po wyjątkowo nizkiej cenie koron 3 za sztukę, zamiast ceny sprzedażnej kor. 8. Zamiejscowi Abonenci zechcą dołączyć na opakowanie i porto pocztowe 75 hal.

Powiat. Towarzystwo zaliczkowe w Sanoku

(Gmach Rady powiatowej — Rynek.)

Zastępstwo Banku austr.-węg, — — Zastępstwo Banku kraj. dla powiatów polit. Sanok i Brzozów

1) przyjmuje i oprocentowuje wkładki oszczędności na 5 prc., opłacając z własnych funduszów podatek rentowy
2) udziela pożyczek swoim członkom na skrypta i weksle
3) pośredniczy w zaciąganiu pożyczek hipotecznych i wekslowych w Banku krajowym
4) sprzedaje listy zastawne Banku krajowego po dziennym kursie.

Godziny urzędowe od 9 do 1 rano, w piątki od 9 do 1 i od 3 do 5. 8487

Za gwarancyę służy

znak: pierścień strzelisty.

Jeden tylko znak: „Pierścień strzelisty“ daje rękojmię prawdziwości naszego

Lanolinowego kremu toaletowego

Należy zatem żądać tylko **Lanolinowego kremu z „Pierścieniem strzelistym“,** a imitacye odrzucać. W puszkach po 15, 25 i 80 ct., w tubach po 30, 50 i 100 ct. 1507

Fabryka Lanoliny Martinikenfelde (obok Berlina).



Wydawnictwo Słowa Polskiego

CONAN DOYLE

Czerwonym szlakiem

POWIEŚĆ

przekład z angielskiego

Cena 60 hal.

Do nabycia w Administracyi Słowa Polskiego we Lwowie ul. Chorążczyzny 17—19, we własnym kantorze w Pasażu Mikolascha (od ul. Kopernika) oraz we wszystkich księgarniach. 771

ZORA

Drogami życia

powieść współczesna.

— Cena Kor. 1·20. —

Do nabycia w Administracyi Słowa Polskiego we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17—19, we własnym kantorze w Pasażu Mikolascha (od ul. Kopernika) oraz we wszystkich księgarniach. 771

BIBUŁKI do PAPIEROSÓW 7416 **„LE DELICE“** TUTKI do PAPIEROSÓW



Zawiedliśmy się we Lwowie!

Opuszczamy zatem Lwów!

Stella dyamenty

najpiękniejsza imitacya na świecie.

Największy wybór w pierścieniach, broszach kulczykach, szpilkach do krawatek, spinkach, łańcuszki dla pań i panów

tylko 1 złr.

Przedtem zł. 4,

teraz tylko krótki czas

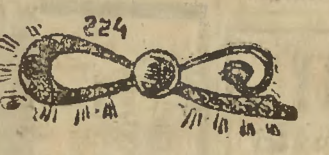
1 złr.

za sztukę lub parę.

Zamówienia pocztą uskutecznia się za poprzedniem nadesłaniem 1 zł. należytości i 30 ct. porta na które nawet 10 sztuk wysłać możemy.

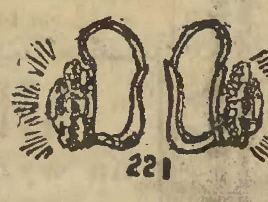
Proszę się z zakupnem spieszyć, by nie było zapóźno!

Dawniej złr. 4



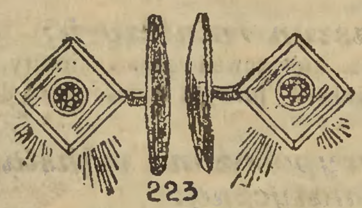
Teraz złr. 1

Dawniej złr. 4

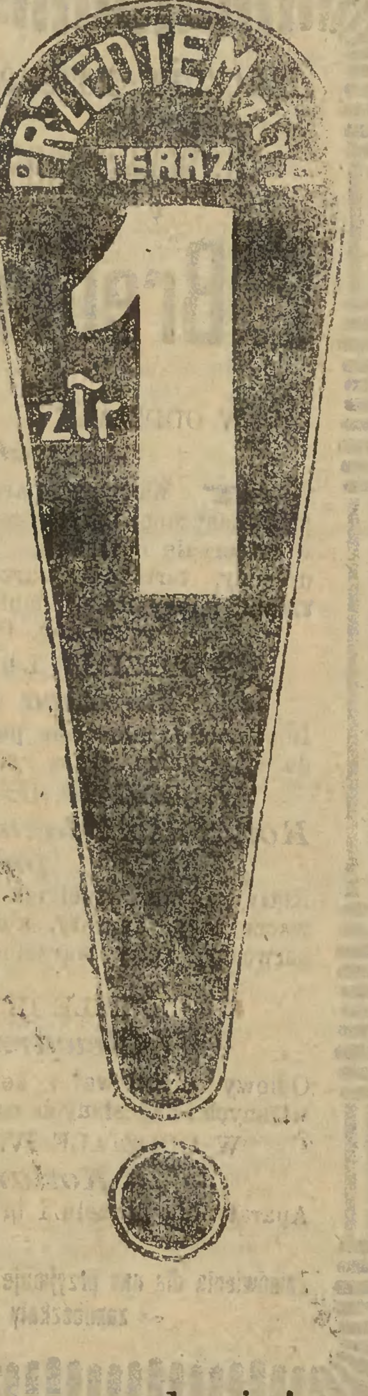


Teraz złr. 1

Dawniej złr. 4



Teraz złr. 1



Stella American Diamond Comp.

Lwów, plac Maryacki 3. 7831

Dawniej zł. 4



Teraz zł. 1

Proszę żądać darmo nasz ilustrowany katalog!

Lokal do wynajęcia! Urządzenie sklepowe do sprzedania!

Ogłoszenie.

W dobrach fundacyi Stanisława hr. Skarbka w Smorzu nabyć można 10.000 tyk chmielowych z doborowego górskiego materyału. Bliższą wiadomość udzieli Administracya centralna Fundacyi hr. Skarbka Lwów — Gmach Skarbkowski. 8340

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Stowarz. zar. z ogr. poręką. — Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej i Czańcu.